

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 46 (951) 12 LISTOPADA 1978 R. CENA 2 ZŁ.

W NUMERZE:

Gaudeamus igitur • Wartości duszpasterskie i krajoznawczo-turystyczne wycieczki • Piękna i niepodległa • Z lekcji historii i patriotyzmu • Moje spotkania z „Lalką”



Złote myśli Pisma św. Nowego Testamentu — Dzieje apostołskie

W ogniu polemiki o wolność Ewangelii i jedność Kościoła:

cz. IV. TZW. SOBÓR JEROZOLIMSKI — KULMINACYJNYM PUNKTEM DZIEJÓW APOSTOLSKICH

„Zgromadzili się tedy apostołowie i starsi, aby tę sprawę rozważyć. Przeto teraz, dlaczego wyzywacie Boga, wkładając na kark uczniów jarzmo, którego ani ojcowie nasi, ani

W poprzednim rozważaniu przedstawiliśmy zapatrywanie św. Pawła na stosunek prawa Mojżesza do Ewangelii. Było to stanowisko zdecydowanie radykalne, które nie dopuszczało żadnych wątpliwości, gdy szło o wybór między prawem a Chrystusem. Tym razem zajmujemy się tzw. soborem jerozolimskim.

Gdy ogień polemiki o wolność Ewangelii i jedność Kościoła rozpalili się w pełni, doszło wtedy do zgromadzenia apostołów i starszych w Jerozolimie. Dzieje apostołskie w ten sposób nawiązują do tego wydarzenia: „Zgromadzili się tedy apostołowie i starsi, aby tę sprawę rozważyć” (Dz 15,6). Nie dysponujemy, niestety, dokładnym opisem ani przygotowania, ani przebiegu tego soboru. Relacja Dziejów apostołskich ogranicza się jedynie do podania najistotniejszych wydarzeń i wypowiedzi, jakie miały miejsce w czasie zgromadzenia. Nie ma tam również określenia „sobór”. Pojęcie to ukształtowało się później, dlatego dodajemy do niego „tak zwany” sobór jerozolimski, który należałoby raczej nazwać „prasoborem”.

Chociaż nie mamy danych, jak przebiegały obrady naszego soboru, to jednak możemy wnioskować, że trwały one długo i miały burzliwy przebieg. „A gdy to już długo rozpatrywano, wstał Piotr i rzekł do nich...” (Dz 15,7). W Dziejach apostołskich znajdujemy skrót mowy św. Piotra i św. Jakuba Mniejszego. Mamy tam także wzmiankę o mowie Barnaby i Pawła: „I umilkło całe zgromadzenie, i słuchali Barnaby i Pawła, gdy opowiadali, jakie to znaki i cuda uczynił Bóg przez nich między poganami” (Dz 15, 12). Św. Łukasz nie podaje jednak, o czym mówił św. Barnaba i Paweł.

O przebiegu soboru jerozolimskiego niewiele możemy ostatecznie powiedzieć. Ale za to nie ulega żadnej wątpliwości, w jakim celu zgromadzili się apostołowie i starsi. Chodziło mianowicie o spór; czy pogan, przyjmujących chrześcijaństwo, należy obarczać prawem Mojżeszowym, czy też nie. Zgoda na prawo Mojżesza niweczyłaby suwerenność i wolność Chrystusa i Jego Ewangelii, co było przecież rzeczą wiadomą. W ferworze dyskusji powstało wielkie zamieszanie, które nieuchronnie zmierzało do rozdzielenia ówczesnego chrześcijaństwa.

Charakterystyczne w tym względzie są dwie wypowiedzi, jakie przekazano nam w Dziejach apostołskich. Św. Piotr konkluduje swój wywód w ten sposób: „Przeto teraz, dlaczego wyzywacie Boga, wkładając na kark uczniów jarzmo, którego ani ojcowie nasi, ani my nie mogliśmy unieść? Wierzymy przecie, że zbawieni będziemy przez łaskę Pana Jezusa, tak samo jak i oni” (Dz 15,10n). Znaczący to: skoro zbawienie mamy z łaski Chrystusa, tzn. Jemu zawdzięczamy wyłącznie pojednanie z Bogiem, po co więc jeszcze nakładać na uczniów obowiązek, który był nie do uniesienia? Z wypowiedzią św. Piotra zgodna jest wypowiedź św. Jakuba Mniejszego: „Sądzę, żeby nie czynić trudności tym spośród pogan, którzy nawracają się do Boga” (Dz 15,19).

my nie mogliśmy unieść. Dlatego sądzę, żeby nie czynić trudności tym spośród pogan, którzy nawracają się do Boga” (Dz 15,6.10.19)

W tym miejscu pora zapytać o wyniki tzw. soboru jerozolimskiego. Właściwie odpowiedzieliśmy już na to pytanie, zestawiając wyżej wypowiedzi: św. Piotra i św. Jakuba Mniejszego. Wypowiedzi te zawierają w sobie zgodę wszystkich uczestników soboru na to, że poganie nie będą obciążani obowiązkiem przestrzegania prawa Mojżesza i nie będą poddawani obrzezaniu. Tym samym obrady soborowe osiągnęły punkt kulminacyjny, a przez to i księga Dziejów apostołskich dotarła do swego najwyższego szczytu. Wolność Ewangelii i jedność Kościoła została uratowana! „Postanowiliśmy bowiem, Duch Święty i my, by nie nakładać na was żadnego innego ciężaru oprócz następujących rzeczy niezbędnych” (Dz 15,28).

Ale wróćmy jeszcze do wypowiedzi św. Jakuba. Uważał on za stosowne, nie czyniąc trudności poganom przyjmującym chrześcijaństwo. „polecieć im, żeby się wstrzymywali od rzeczy splugawionych przez bałwany, od nierządu, od tego, co zadławione, i od krwi (Dz 15,20). Są to tzw. klauzule Jakubowe, które zalecają, żeby chrześcijanie pochodzenia pogańskiego wstrzymywali się od nierządu i od spożywania: 1) mięsa ofiarowanego bożkom, 2) mięsa ze zwierząt zadławionych i 3) krwi.

Te cztery wymogi, ściśle rzecz biorąc, nie należą do prawa Mojżesza, są to bowiem tzw. przykazania noachickie, a zatem starsze od prawa Mojżeszowego. Miały one znaczenie rytualne, a celem ich było, tak w czasach starotestamentowych jak i nowotestamentowych, ułatwić współżycie Żydów z poganami. Tym też względem kierował się sobór jerozolimski, dołączając do swego dekretu tzw. klauzule św. Jakuba. Szło o to, aby nie drażnić środowiska judaistycznego, tak uczulonego na sprawy rytualne, czyli obrzędowe.

Chociaż klauzule, czyli zastrzeżenia św. Jakuba, odnosiły się tylko do miast: Antiochii, Syrii i Cylicji (kraina sąsiadująca z Syrią od zachodu), gdzie były największe wpływy judaizmu, to przecież stanowią one pewnego rodzaju ciemną plamę na czystej karcie wolności chrześcijan z pogan. Z czasem zastrzeżenia te straciły swoje znaczenie i zastąpione zostały ogólnymi wymogami etycznymi.

Zakończmy nasze refleksje fragmentem listu soboru jerozolimskiego do chrześcijan w Antiochii: „Apostołowie i starsi bracia przesyłają pozdrowienie braciom pochodzącym z pogan w Antiochii i Syrii, i w Cylicji. Ponieważ usłyszeliśmy, że niektórzy spośród nas zaniepokoiłi was naukami i wzburzyli serca wasze bez naszego upoważnienia. Postanowiliśmy jednomyślnie posłać do was wybranych mężów wraz z umiłowanymi naszymi Barnabą i Pawłem, ludźmi, którzy oddali życie swoje dla imienia Pana naszego, Jezusa Chrystusa. Wysłaliśmy tedy Judę i Sylasa, którzy wam to samo ustnie powiedzą...” (Dz 15, 23—27).

KS. KAZIMIERZ PIKULSKI

Przyjdź Królestwo Twoje

LE CZ PONAD WSZYSTKO

— lecz ponad wszystko
w wielkim miłowaniu
korzę się Tobie Chryste frasobliwy
strzegący polskich dróg i miedz —
iż tak rozpięty nad drogą nad światem
— a na tle nieba — już poza wiecznością —
przebaczasz wszystkim — wszystkim jesteś bratem
darzącym jasną dziecięcą miłością

nie pragnąc niczego — krom tego — by głodny
miał chleba pod dostatkiem, smutny był pogodny
słońcem które świeci —
aby przecie
mniej nędzy i udręki było na tym świecie —
aby każdy skroś tego — co znieść musi — złego —
miał dobry pokarm z mąki i Słowa Bożego —
by — kiedy przyjdzie — moment ostatniej godziny
był każdemu jak pierwszy: bez łez i bez winy —

Emil Zegadłowicz (1888—1941)

Gaudeamus igitur... w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej

W dniu 3 października br., w nowoczesnym gmachu Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, przy ul. Miodowej w Warszawie, odbyła się już po raz 25 inauguracja nowego roku akademickiego. Uroczystość ta została połączona z jubileuszem 70-lecia urodzin rektora ChAT, Jego Magnificencji **ks. prof. dr. Woldemara Gastpary'ego**, znawcy historii Kościoła, a zwłaszcza dziejów protestantyzmu w Polsce. Ks. prof. dr. Woldemar Gastpary kieruje tą ekumeniczną uczelnią od 1965 roku i otrzymał nominację na następną, 3-letnią kadencję rektorską.

W uroczystości udział wzięli zwierzchnicy Kościołów chrześcijańskich, których studenci kształcą się w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, przedstawiciele Polskiej Rady Ekumenicznej, pracownicy naukowcy uczelni, duchowni, młodzież studencka i zaproszeni goście. Władze państwowe reprezentowali: wicedyrektor Urzędu do Spraw Wyznań mgr Tadeusz Dusik i Zbigniew Jakubowski z Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki. Przybyli także przedstawiciele Akademii Teologii Katolickiej w osobach rektora — ks. prof. dr. Jana Stępnia i nowego prorektora — ks. prof. dr. Remigiusza Sobńskiego. Na ich ręce złożył ks. prof. dr. Woldemar Gastpary, w imieniu Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, wyrazy głębokiego współczucia w związku z nieoczekiwaną śmiercią zwierzchnika Kościoła Rzymskokatolickiego — papieża Jana Pawła I.

Uroczystość inauguracji nowego roku akademickiego poprzedziło nabożeństwo odprawione w sali synodalnej przez duchownych Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego: ks. mgr. Mieczysława Cieślara i ks. doc. dr. Jerzego Gryniakowa, który wygłosił też okolicznościową homilię.

Następnie chór akademicki odśpiewał hymn państwowy. Minutą ciszy uczcili zebrani pamięć zmarłego niedawno (16 września br.) ministra nauki, szkolnictwa wyższego i techniki, wybitnego uczonego, posła na Sejm PRL — prof. dr. hab. inż. Sylwestra Kaliskiego. Ks. Rektor przypomniał m.in., że prof. Sylwester Kaliski (wraz z zespołem naukowym, z którym współpracował) otrzymał czterokrotnie Nagrodę Państwową I stopnia — za prace w dziedzinie teorii pól sprzężonych, teorii połączonych pól mekhanoelektromagnetycznych oraz w zakresie elektronofoniki i laserowej mikrosyntezy termojądrowej.

Sprawozdanie z działalności uczelni w roku akademickim 1977/1978 złożył jej prorektor — ks. doc. dr. Jan Niemczyk. Przypomniał on podstawową strukturę Akademii Teologicznej, którą stanowią trzy sekcje: Sekcja ewangelicka, Sekcja prawosławna i Sekcja starokatolicka. W roku akademickim 1977/1978 studiowało w ChAT — na wszystkich trzech sekcjach łącznie — 125 studentów. Prorektor poinformował również zebranych o przyznaniu Nagrody Państwowej II stopnia ks. rektorowi Woldemarowi Gastpary'emu za zasługi dydaktyczne.

Wszyscy zebrani uroczystie pożegnali odchodzącego na emeryturę wykładowcę sekcji prawosławnej, ks. dr. Aleksa Znosko, który przez 11 lat pracował jako nauczyciel akademicki w ChAT.

Po przemówieniu Ks. Rektora odbyło się uroczyste złożenie tzw. przysięgi studenta PRL przez trzech przedstawicieli młodzieży, przyjącej na pierwszy rok studiów w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. Rektor, po wręczeniu indeksów, ogłosił rok akademicki 1978/1979 za otwarty.

Na zakończenie pierwszej części uroczystej akademii wystąpił studencki zespół muzyczny.

Dalsza część akademii poświęcona była jubileuszowi 70 rocznicy urodzin ks. prof. dr. Woldemara Gastpary'ego. Prorektor ChAT odczytał, przeznaczony dla Rektora, pięknie wykaligrafowany dokument gratulacyjny od wszystkich pracowników Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. Jubilatowi życzenia składali: w imieniu Urzędu do Spraw Wyznań — wicedyrektor mgr Tadeusz Dusik, a w imieniu Polskiej Rady Ekumenicznej — ks. prof. dr. Witold Benedyktowicz. Poza tym życzenia złożyli: ks. senior Ryszard Trenkler (reprezentujący Kościół Ewangelicko-Augsburski); ks. prof. dr. Jan Stępień (Akademia Teologii Katolickiej) i metropolita Bazyli (Autokefaliczny Kościół Prawosławny). Metropolita Bazyli wręczył Jubilatowi order św. Marii Magdaleny za zasługi w pracy dydaktycznej dla sekcji prawosławnej. Następnie życzenia ks. Rektorowi złożyli przedstawiciele wszystkich Kościołów, których studenci kształcą się w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, ZBoWiD, oraz przedstawiciele młodzieży, studiującej w ChAT i przyjaciele.

Na zakończenie uroczystości w ChAT głos zabrał ks. prof. Woldemar Gastpary, który podziękował wszystkim za serdeczne słowa, i ze swej strony życzył młodzieży wielu sukcesów w nowym roku akademickim.

tekst: M. AMBROŹY
fot.: ALDONA KARSKA



Uroczystą inauguracją nowego roku akademickiego 1978/79 rozpoczął ingres profesorów



Rektor ChAT ks. prof. dr. Woldemar Gastpary wita serdecznie przybyłych na akademię gości



Uczestnicy uroczystej akademii



WARTOŚCI DUSZPASTERSKIE I KRAJOZNAWCZO-TURYSTYCZNE WYCIECZKI

Z wieży Trynitarskiej w Lublinie rozciąga się wspaniały widok



Ważnym aspektem w rozwoju ugruntowywania i poszerzania naszej świadomości przynależenia do Kościoła jest niewątpliwie poznanie doktryny Kościoła, interesowanie się wszelkimi przejawami życia parafialnego, zaangażowanie się w sprawy wspólnoty parafialnej. Rozwój stosunków parafialnych, a także stosunków międzyparafialnych, wzajemne poznawanie się, wymiana poglądów, spostrzeżeń i doświadczeń odgrywa tu również znaczną rolę.

Stałym punktem programu duszpasterskiego wielu parafii polskokatolickich jest min. umożliwianie parafianom wyjazdów do innych, bliżej lub dalej odległych parafii. Wyjazdy te często są związane z większymi uroczystościami w poszczególnych parafiach. Wyjazdy takie — urządzone w formie zorganizowanej — mają także na celu ukazanie walorów turystyczno-krajoznawczych polskiej ziemi. Wprawdzie nie ma oficjalnej statystyki, uwzględniającej te parafie, które organizują takie wycieczki, lecz jednak liczba ich jest spora. Wystarczy tu choćby wymienić np. parafię katedralną we Wrocławiu, Kotłowie, Bolesławiu, Radomiu, Częstochowie, Majdanie Leśniowskim, Łodzi, Strzyżowicach, Rokietnie Szlacheckim czy Bielsku-Białej. W liczbie tych parafii jest także parafia katedralna pw. Św. Ducha w Warszawie przy ul. Szwoleżerów 4. Od wielu już lat każdy roczny program duszpasterski przewiduje zorganizowanie przynajmniej jednej wycieczki.

W tym roku urządzono dwie wycieczki: w sierpniu — do Świeciechowa, Lublina i Majdanka, we wrześniu — do Kotłowa. W każdej z nich wzięło udział

Przed pomnikiem w Majdanku k. Lublina

kilkadziesiąt osób. Uczestnicy wynieśli z tych wycieczek wiele korzyści, które przyczynia się do rozwoju naszej wiedzy o kulturze narodowej, a także nie pozostaną bez wpływu na rozszerzenie naszych horyzontów myślowych czy na pogłębienie wiary i przywiązania do Kościoła.

Dzień 27 sierpnia br. zapowiadał się mało obiecująco, tak zresztą jak większość dni tegorocznego, deszczowo-pochmurnego lata. Wczesnym rankiem kilkudziesięciu parafian z Warszawy zajęło miejsca w autokarze. Jechaliśmy najpierw do Świeciechowa. Droga przed nami dosyć daleka, a tu mżawka, jechać trzeba szczególnie ostrożnie. Przewodnik wycieczki — pan Ryszard Gołębowski z Warszawy — szybko wprowadził właściwą atmosferę w autokarze. Ludzie zapomnieli o pogodzie, i z zacięciem słuchali tego, co mówił przewodnik, który — trzeba to przyznać — okazał się dobrym fachowcem w swojej dziedzinie. Pogoda w międzyczasie poprawiła się. Nawet kilkakrotnie zza chmur wyjrzało nieśmiało słońce... Po kilku godzinach jazdy byliśmy w Kazimierzu n. Wisłą.

Naszemu oczom ukazał się wspaniały zespół zabytków, ruiny zamku Kazimierza Wielkiego, gotycko-renesansowa fara oraz późnorennesansowe kamienice i spichrze. Podczas okupacji hitlerowskiej, to piękne, malowniczo położone i zabytkowe miasteczko podzieliło okrutny los innych miast i wsi. Okupant nie oszczędzał ani naszej kultury, ani mieszkańców. Z Kazimierza uczynił silny punkt strategiczny. Dlatego też za wyzwolenie miasta zapłacono życiem ponad ośmiu tysięcy żołnierzy radzieckich. Dziś Kazimierz urzeka swym wyglądem, chociaż wymaga jeszcze wiele pracy i wkładu konserwatorskiego.

Z Kazimierza wyjechaliśmy wąskimi, krętymi uliczkami zadumanymi i usatysfakcjonowanymi. Zbliżaliśmy się z każdą chwilą do Świeciechowa. O tej parafii wiedzieliśmy dużo, prawie wszystko, a to dzięki relacjom zamieszczanym w naszym tygodniku „Rodzina”. Ale co innego jest wiedzieć o czymś z czasopisma, a co innego zobaczyć znane fakty na własne oczy.

Wreszcie zobaczyliśmy tablicę drogową z napisem: Świeciechów. Wjeżdżaliśmy do wsi. Po obu stronach asfaltowej drogi — zabudowania, wśród których, raz po raz, zobaczyć można nowoczesne, ładne domy. Wśród nich górował nowo wybudowany duży kościół z czerwonej cegły, którego dach pokryty jest blachą. Weszliśmy do środka. Przestronna główna nawa, a dalej prezbiterium z ołtarzem i malowidłem na głównej ścianie, przedstawiającym scenę Ostatniej Wieczerzy. Uczestniczyliśmy we Mszy św., którą celebrował ks. dziekan Tomasz Wójtowicz z Warszawy i wysłuchaliśmy Słowa Bożego, którym służył miejscowy proboszcz ks. Bonkowski. Nasz przyjazd do Świeciechowa był dla proboszcza, a także miejscowych wiernych wielkim, ale i miłym zaskoczeniem. Z dumą pokazy-

(dokończenie na str. 5)

Pamiętkowe zdjęcie wszystkich uczestników wycieczki

wali nam nowy kościół, zbudowany dużym nakładem finansowym. Przy jego budowie pomagali wszyscy, nawet dzieci. Dużo jest jeszcze do zrobienia zarówno na wewnątrz, jak i na terenie przykościelnym, ale odjeżdżaliśmy w przekonaniu, że wszystko zostanie pomyślnie zrealizowane, bowiem wierni w Świeciechowie są ofiarni, pracowici i przywiązani do swojego Kościoła. Wprawdzie na Sumie, w której uczestniczyliśmy, było ich w kościele dużo mniej niż zazwyczaj. Było to nawet dla nas pewnym zaskoczeniem, ale później wszystko zrozumieliśmy. Po Sumie bowiem miejscowe niewiasty i kilkunastu gospodarzy, wskazując na pochmurne niebo, stwierdziło: „Dziś nie pada. Trzeba wszystko zrobić, aby uratować co się da. Wszyscy są na polach. U niektórych gospodarzy, którzy mają zboża na niższych terenach, wszystko stoi w wodzie”. To były ich (i chyba nie tylko) problemy. I na pewno Pan Bóg nie pogniwał się na nich za to, że wielu w tę niedzielę, a może jeszcze i w kilka następnych, nie było w kościele. Za nich byliśmy my i prosiliśmy Boga, aby dał im dużo siły, aby chleba powszedniego nikomu nie zabrakło.

Ze Świeciechowa udaliśmy się do Lublina. Tu po spożyciu smacznego obiadu przejęła naszą grupę pani Grażyna Wierbał z Lublina. Mieliliśmy wyjątkowe szczęście do przewodników...

Najpierw zwiedziliśmy Majdank. Pani Grażyna, młoda, przystojna i bardzo sympatyczna osoba, oprowadziła nas po blokach obozowych. Mówiła o krwawej drodze śmierci wielu setek tysięcy ofiar obozu koncentra-

cyjnego. A mówiła to tak, że w oczach naszych zaśnily łzy i sami sobie zadawaliśmy jedno pytanie: czy to wszystko było rzeczywiście możliwe? Niestety, była to ponura rzeczywistość...

Najpierw pierwszy blok, w którym obejrzelśmy tzw. łaźnię, przez którą musiał przejść każdy więzień. Jedni z tej łaźni odsyłani byli do poszczególnych bloków, inni — wchodzili do następnego pomieszczenia. Była to komora gazowa. Mogła ona pomieścić ok. 250 osób. Uśmiercano w niej więźniów cyklonem B. Komora ta była dosyć prymitywna, dlatego dobudowano nową, „solidniejszą” i „bardziej wydajną” — już nie z drewna, ale z żelbetonu. W niej uśmiercano więźniów cyklonem B lub tlenkiem węgla. W kolejnym pawilonie oglądaliśmy plany, makiety obozów z terenu Lubelszczyzny (w Trawnikach, Budzynie, Sobiborze i Bełżcu), a wśród nich — makieta obozu w Majdanku. Pod obóz hitlerowcy przeznaczili 270 hektarów. Bloki obozowe stały szeregiem na tzw. polach blokowych, których było pięć. Każde pole oddzielone było od siebie drutem kolczastym. Na każdym stała też szubienica. Po ucieczce grupy jeńców radzieckich w 1943 r. druty między polami zelektryfikowano. Obóz, przez który przeszło blisko pół miliona więźniów (z których zginęło śmiercią męczeńską ok. 360 tysięcy osób), wydawał się oprawcom zbyt mały. Dlatego w roku 1944 wybudowano jeszcze szóste pole blokowe...

Razem z panią Grażyną przechodzimy do następnych bloków. Oglądaliśmy plansze ze schematem organizacyjnym władz obozowych, zdjęcia pięciu komendantów obozu, narzędzia tortur i zbrodni, gabloty informujące o warunkach bytowania więźniów, duży, ciężki drewniany wóz, którym

wywożono ciała zagazowanych więźniów, metody tortur, z których najpospolitszą była kara chłosty i słupka.

Pierwsze krematorium było dla oprawców za mało „wydajne”, gdyż spalało „jedynie” 150 ciał na dobę. Dlatego też — do czasu wybudowania nowego krematorium, wyposażonego w kilkanaście ogromnych pieców — korzystano z krematorium dodatkowego, którym było podwozie samochodu. Tu palono ciała na świeżym powietrzu.

Zwiedziliśmy zaledwie kilka bloków obozowych. Pani Grażyna mówiła o historii obozu tak niezwykle interesująco, i z takim zaangażowaniem, że nawet nie zauważyliśmy, że w Majdanku jesteśmy już dwie godziny.

Dzień chylił się już pomału ku wieczorowi. Postanowiliśmy więc zrezygnować ze zwiedzania dalszych bloków, a udać się do głównego krematorium. Tu składając wiązankę białoczerwonych goździków, oddaliśmy hołd tym wszystkim, którzy zginęli w obozie. W miejscu tym wypada tylko milczeć w bólu i zadumie. Dlatego też nasza przewodniczka poprosiła, aby uczcić pamięć ofiar minutą ciszy, a po jej upływie ks. Tomasz Wójtowicz odmówił modlitwę. Dołączyli się do niej i inni ludzie. Był to kulminacyjny moment naszego pobytu w Majdanku, który pozostanie nam na zawsze w pamięci. Kiedyś, przed kilkudziesięciu laty, z tego samego miejsca unosił się złowrogi czarny słup dymu — widoczny znak poniżenia człowieka, znamienujący lata trwogi, bólu, rozpacz i śmierci tysięcy niewinnych ludzi. Teraz — w niebo płynęła modlitwa do Ojca wszelkiego pokoju: „Ojcie nasz, któryś jest w niebie...” Słowa płynęły cicho, wypowiedane jakby nieśmiało, jakby przytłoczone

pamięcią o tamtych strasznych latach ludzkiej gehenny... W oczach zabłysły łzy, w piersiach poczuliśmy klujący, ostry ból...

Wracaliśmy do Lublina. W autokarze było dziwnie cicho, spokojnie. W tym nastroju zadumy i ciszy zwiedziliśmy jeszcze Stary Rynek, katedrę lubelską, a ściślej mówiąc — jej zabytkową zakrytą, słynną ze swej akustyki, i kapitularz. Ci, którzy mieli jeszcze trochę siły, udali się na wieżę trynitarzką, by z jej szczytu podziwiać panoramę stale rozbudowującą się Lublina.

Wszystko co dobre, pożyteczne i przyjemne, ma swój koniec. Pożegnaliśmy więc naszą przewodniczkę, która pracę przewodnika po Lublinie i jego okolicach traktuje jako swoje ulubione hobby, życząc jej wielu sukcesów, także w pracy zawodowej. Dziękujemy jej za trud i czas, który dla nas poświęciła.

Cel naszego wyjazdu został osiągnięty, choć z uwagi na brak czasu nie zwiedziliśmy wielu cennych zabytków-pomników naszej polskiej kultury. W strugach ulewnej deszczu, w ciemnościach nocy, która okryła ziemię, wracaliśmy do Warszawy. A to, że powrót był przyjemny — to już zasługa naszego warszawskiego przewodnika — pana Ryszarda Gołębiowskiego. Jemu też składamy serdeczne podziękowanie, tak samo jak pani Grażynie.

Wszyscy uczestnicy wycieczki wracali zbudowani i przekonani, że jednak warto było wcześniej wstać tej niedzieli, ponieść trud podróży, a także pewien wkład finansowy. Także cel duszpasterski — poznanie jednej z wielu naszych parafii — został osiągnięty. Warto więc uznać takiego rodzaju wyjazd.

tekst i fot.
KS. TOMASZ WÓJTOWICZ

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (295)

F

Falkowski Jakub — (1775, zm. 1848 w Warszawie) — pijar, założyciel Instytutu głuchoniemych w Warszawie. Napisał m.in. *O instytucie głuchoniemych w Warszawie*; przetłumaczył na j. polski *O wychowaniu głuchoniemych*.

Fanatyk — (łac. fanaticus = zagorzały, zaślepiony, szalony) — to miano człowieka ślepo i bezkrytycznie zapatrzonego w słuszność swojego poglądu, swojej idei, swojej religii i stąd bezkrytycznie a często i wrogo, nietolerancyjnie nastawionego wobec przekonań drugiego człowieka, wyznawanej przez niego idei, religii itd. (→ fanatyzm).

Fanatyzm — (→ fanatyk) — to nazwa bezkrytycznej i nietolerancyjnej wiary i postawy człowieka wierzącego ślepo jedynie w słuszność swojego zdania, poglądu, swojej religii, itd., a nie uznającego odmiennych przekonań i innej postawy drugiego człowieka.

Fantazjaści — to nazwa heretyków, głoszących, że Jezus Chrystus nie miał rzeczywistego, ziemskiego ciała a miał tylko ciało pozorne (→ doketyzm).

Farel Wilhelm — (ur. 1489, zm. 1563) — był bardzo zapalonym francuskim wyznawcą i głosicielem → kalwinizmu.

Farrar Fryderyk Wilhelm — (ur. 1831 w Bombaju, zm. 1902) teolog anglikański. Jest autorem wielu dzieł, z których część została przetłumaczona na kilka obcych języków, również na polski. M.in. napisał *The Life of Christ* (1774; w 2 tomy), czyli *Życie Chrystusa*; *The Life of St. Paul* (1879), czyli *Życie św. Pawła*; *The Early Days of Christianity* (1882), czyli *Pierwsze wieki chrześcijaństwa*.

Faryzeizm — (→ faryzeusze) — współcześnie (przenoś.) znaczy tyle co obłuda, pobożność czy religijność na pokaz, świętoszkostwo.

Farnowski Stanisław — (r. ur.? zm. 1615) — zapalony antytrynitarysta i założyciel-przywódca polskich (małopolskich) dyteistów, czyli dwójbożców) antytrynitarzy, więc wy-

stępujących przeciw prawdzie o istnieniu jednego Boga w trzech osobach, czyli przeciw → Trójcy św. Od 1568 roku Farnowski w ogólnym ruchu antytrynitarzym, zwłaszcza niemieckim, poszedł wraz ze swoim polskimi zwolennikami własną, nieco odrębną, drogą. Głosząc → subordynocjonizm, czyli podporządkowanie → Jezusa Chrystusa Bogu-Ojcu, a zatem i niższość Jezusa, jednocześnie uczył, że Jezus Chrystus jednak istniał już przed powstaniem świata, owszem On jest stwórcą świata. Nie uznawał Ducha św. Przyjmował też ważność chrztu przez zanurzenie. Farnowski miał swoich zwolenników i własne zbory przede wszystkim na Sądęczyźnie, gdzie cieszył się poparciem tamtejszego starosty Stanisława Wężyka i z chwilą też jego śmierci ruch dyteistów (czyli głoszących istnienie dwóch bogów: Ojca i niższego — Jezusa) począł gwałtownie słabnąć. Farnowski (łac. Farnovius albo Farnosius) jest też autorem m.in. następných prac: *O znajomości i wyznaniu Boga...* (1573); *Nauka prawdziwa o karności Christjanskiej*.

Faryzeusze — (hebr. pharisee albo pharisee = dzielnicy albo wykładacze, objaśniający) — to nazwa członków jednego ze stronnictw religijno-politycznych, działającego w Judei w wiekach od II przed Chr. do pocz. II w. po Chr. Wykładali i objaśniali (→ Torę) Pięcioksiąg albo Pentateuch Mojżesza, jak również przekazy ustne czyli tradycję. Żądali, aby Żydzi skrupulatnie i drobiazgowo wypełniali zwyczaje i nakazy starego prawa żydowskiego i tradycji oraz kierowali się wykładnią ich w ujęciu i interpretacji faryzeuszy, zwracając uwagę nie na ducha praw a zadawalając się formalnym i zewnętrznym ich spełnianiem. Przy czym sami w stosunku do siebie byli łagodni i wyrozumiali, w stosunku do innych surowi i bezwzględni, obłudni, fałszywi. Głosili też wśród innych prawd (wiarę w życie pozagrobowe: zmartwychwstanie) przyjsie Mesjasza, a kiedy narodził się w Betlejemie Jezus, nie uznali Go, przeciwnie przeciwstawili się Mu i Jego nauce, fałszywie tłumacząc ludowi mesjańskie teksty Starego Testamentu i współprzyczyniając się do wydania Nań wyroku śmierci. Jezus Chrystus szereg razy



Ks. prymicjant Zygmunt Okoń i ks. proboszcz Stanisław Bosy w otoczeniu ministrantów i wiernych



Udzielanie prymicyjnego błogosławieństwa

Uroczystość prymicyjna w SZCZECINIE

W dniu 21 lipca 1978 roku, w wigilię uroczystości św. Marii Magdaleny, biskup Tadeusz R. Majewski udzielił w katedrze wrocławskiej święceń kapłańskich diakonowi Zygmuntovi Okoniowi. Po zakończeniu uroczystości związanych ze święceniami, proboszcz parafii szczecińskiej ks. Stanisław Bosy poprosił neoprezbitera ks. Zygmunta Okonia o odprawienie uroczystej Mszy św. prymicyjnej w Szczecinie. I tak się stało.

Ks. Zygmunt Okoń przyjął zaproszenie i w dniu 13 sierpnia przybył do parafii Kościoła Polskokatolickiego w Szczecinie. Uroczystego wprowadzenia ks. prymicjanta do świątyni dokonał miejscowy ks. proboszcz, przedstawiciele Rady Parafialnej i licznie przybyli w tym dniu wierni.

Rozpoczęła się Msza św. prymicyjna. Słowo Boże wygłosił ks. Stanisław Bosy. Następnie ks. prymicjant udzielił wszystkim wiernym parafii szczecińskiej prymicyjnego błogosławieństwa, rozdał pamiątkowe obrazki i podziękował wszystkim za serdeczne przyjęcie oraz uczestnictwo we Mszy św.

Gdy uroczystość prymicyjna dobiegła końca, jeszcze raz przemówił ks. proboszcz Stanisław Bosy, zwracając się do ks. Zygmunta Okonia. „Chciałbym — powiedział — abyś z parafii szczecińskiej nie odjechał sam, dlatego wręczam Ci obraz Matki Bożej, wyryty w drzewie ręką ludowego artysty. Pod Jej opieką możesz czuć się bezpieczny”.

Na zakończenie uroczystości chór zaśpiewał pieśń: „Mój Mistrzu”. Była ona jakby kluczem zamykającym pamiętną szczecińską uroczystość.

Księdzu prymicjantowi życzymy błogosławieństwa Bożego w Jego pracy duszpasterskiej.

S.B.

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (296)

i publicznie potępił faryzeusz, co zapisali → ewangelisci; np. św. Łukasz tak podaje słowa Jezusa: „Biada wam, faryzeusze, że lubicie pierwsze miejsca w synagogach i pozdrowienia na rynkach. Biada wam, żeście jak groby nieoznaczone, a ludzie, którzy chodzą po nich, nie wiedzą o tym” (XI. 43—44).

Fatalizm — (łac. fatum = los nieuchronny, przeznaczenie; fatalis = oznaczony losem, przeznaczony) — jest to, ogólnie rzecz ujmując, nazwa błędnego poglądu, iż dzieje człowieka, ludzi, świata są z góry od dawna postawione i nieodwracalne. Przechodzą też głosiciele tego poglądu istnieniu w człowieku wolnej woli i możliwości współdziałania z Bogiem we współrealizacji Jego Dzieła. Człowiek działa pod wpływem konieczności. W sferze spraw teologicznych i eschatycznych człowieka głoszą, że zbawienie czy potępienie człowieka po jego śmierci jest już też z góry postanowione (→ predestynacja). Elementami fatum charakteryzują się niektóre religie. W starożytności np. greckiej istniały i były czczone boginie przeznaczenia, zwane mojrami; przeznaczeniem czyli fatum jest w religii mahometańskiej lub muzułmańskiej kismet (każdy człowiek ma z góry przeznaczony los); przeznaczenie gra również znaczną rolę w protestantyzmie, szczególnie w kalwinizmie.

Faulhaber Michał — (ur. 1869, zm. 1952) — niemiecki biskup rzymskokat., od 1921 roku kardynał. Jest autorem kilku specjalistycznych prac. Działał w Bawarii i dawał wyraz swojej dezaprobaty wobec niektórych poczynań Hitlera w zakresie spraw moralnych i społecznych, uważając iż kolidują one z etyką ogólnoludzką w ogóle, szczególnie katolicką.

Faunt Wawrzyniec Artur — (ur. 1554, zm. 1591 w Wilnie) — angielski jezuita, który z powodu swojego rzymskokatolickiego wzniesienia musiał opuścić Anglię, po czym przebywał w Belgii, a również przez kilka lat w Poznaniu. Jest

autorem kilku prac, m.in. *De Christi in terris Ecclesia...* (1582), czyli *O Kościele Pana Chrystusowym prawdziwym rozprawa stateczna...*, *Rozmowa jezuitów poznańskich ... o małżeństwie i bezceństwie kapłańskim...* (1581); *Coenae Lutheranorum et Calvinistarum oppugnatio* (1586), czyli *Atak na pojęcie Wieczerzy u luteranów i kalwinów*.

Faure Jan Chrzyciel — (ur. 1702, zm. 1779) — włoski jezuita, ks., teolog, autor wielu teologicznych prac polemicznych.

Faust de Riez — (r. ur. ?, zm. 480) — biskup, słynny ze swej świętości i wiedzy teologicznej, wszelako niektóre z jego poglądów zostały uznane za semipelagiańskie i semiariańskie, a więc heretyckie. Mimo to umarł w opinii świętości i wielkiej czci.

Faye Herve — (ur. 1814, zm. 1902) — astronom francuski, autor ciekawej, jak na drugą połowę XVIII w., książki o tworzeniu się słońca, planet, ich obiegu..., itd. pt. *Sur l'origine du monde...* (1 wyd. 1884), czyli *O początku świata*.

Febronianizm — to nazwa poglądu, głoszonego przez biskupa sufragana Trewiru Mikołaja von Hontheima (1701—1790), występującego pod pseudonimem Justyna Febroniusza (stąd febronianizm). Treścią tego poglądu było twierdzenie, iż pełną i najwyższą władzę w Kościele chrześcijańskim ma ogół biskupów, a papież jest tylko pierwszym wśród równych mu biskupów. Odrzucał więc tzw. prymat papieża a głosił wyższość soboru nad papieżem. Że władza państwowa ma prawo ingerowania w niektóre sprawy Kościoła. Poglądy swoje Jan Mikołaj Hontheim ogłosił w książce, wydanej pod pseudonimem Febroniusza pt. *De statu Ecclesiae et legitima potestate Romani pontificis* (1763), czyli *O stanie Kościoła i prawowitej władzy rzymskiego biskupa*. Elementy febronianizmu przyjęły się w wielu krajach, szczególnie we Francji, Hiszpanii, Portugalii, Niemczech, w Austrii zaś zrodziły → józefinizm.

LIBIAŻ — ŻARKI

miejszem pielgrzymek polskokatolików

Jestem przekonany, że nie ma wyznawcy Kościoła Polskokatolickiego, który nie znalazłby, albo przynajmniej nie słyszał o tej miejscowości. Parafia ta jest znana również wśród wyznawców Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie.

Popularność parafii w Libiążu-Żarkach wywodzi się stąd, że tutaj urodził się organizator naszego Kościoła biskup Franciszek Hodur. Z tej też racji, siedemnaście lat temu, zrodziła się myśl zorganizowania tu parafii.

Zarówno wyznawcy, jak i władze Kościoła Polskokatolickiego myślały o budowie świątyni, która spełniałaby podwójną rolę — kościoła parafialnego oraz pomnika wdzięczności dla biskupa Franciszka Hodura. Myśl ta niedługo później przerodziła się w czyn — dzięki wielkiemu zaangażowaniu ówczesnego wikariusza generalnego diecezji krakowskiej, a obecnie zwierzchnika Kościoła Polskokatolickiego — bpa Tadeusza R. Majewskiego.

Będąc w Stanach Zjednoczonych, na synodzie w Scranton, jako jeden z delegatów, rzucił on hasło: „Budujmy w Polsce, w miejscowości Żarki, gdzie urodził się świetlanej pamięci ks. biskup Hodur, kościół-pomnik, który będzie przez długie wieki przypominał przyszłym pokoleniom o naszym przywiązaniu do jego świętej idei, a zarazem będzie dowodem naszej niewzruszonej dla niego wdzięczności!”. Inicjatywa została przyjęta z wielką radością i entuzjazmem. Polacy na obczyźnie, dla których Kościół Narodowy i jego pierwszy przywódca są drogocennym skarbem, nie żalowali ofiar.

Biskup Tadeusz R. Majewski nie przypuszczał nawet, że w tak krótkim czasie zostanie zebrana dostateczna kwota na budowę kościoła. I wreszcie nadszedł upragniony dzień 24 sierpnia 1966 roku. Ze Stanów Zjednoczonych przyjeżdża specjalnie do Polski biskup Leon Grochowski. W obecności biskupów, księży oraz delegata „Spójni” poświęca kamień węgielny. Wielką była radość mieszkańców Libiąża-Zarek, że cel już jest bardzo bliski.

Opiekę nad całością sprawował z ramienia Kościoła Polskokatolickiego biskup Tadeusz R. Majewski, natomiast inwestorem zostało Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Bezpłatnie, na co dzień, o budowę troszczył się ks. Aleksander Smętek, proboszcz tej parafii.

Budowę świątyni rozpoczęto w roku 1970, ukończono ją w 1972. Kościół zaprojektował mgr inż. J. Bogusławski z Krakowa, on też przez cały czas sprawował nadzór autorski.

I oto nadeszły dni, które złotymi zgłoskami zapisały się w sercach i pamięci wszystkich naszych wyznawców, tak w Polsce, jak i wśród naszych braci w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. 22 i 23 lipiec 1972 r. — dni radości i dumy z dokonanego dzieła. Już od wczesnych godzin rannych zjeżdżały autokary, przywożąc z najdalszych zakątków naszej Ojczyzny ludzi, którzy chcieli być świadkami tego radosnego wydarzenia. Przyjechała też liczna grupa wyznawców PNKK z USA oraz członków Polskiej Narodowej „Spójni”. Wszyscy oczekiwali na dostojnych biskupów.

Punktualnie o godzinie 10.00 przyjeżdżają samochody, z których wysiadają: pierwszy biskup PNKK Tadeusz F. Zieliński i biskup Franciszek Rowiński. Przybył również arcybiskup Kościoła Starokatolickiego z Holandii Marinus Kok. Są wszyscy biskupi z Polski, na czele z bp. Julianem Pękala, oraz biskupi z Kościoła Starokatolickiego Mariawitów w Polsce, a także kilkudziesięcna rzesza wiernych z Libiąża, Zarek i pobliskich miejscowości. Piękna, słoneczna pogoda dodaje splendoru tej wspaniałej uroczystości.

Niestety, tej pięknej chwili nie doczekał sp. bp Leon Grochowski, który tak wiele uczynił dla budowy. Uroczystego poświęcenia wnętrza kościoła oraz konsekracji głównego ołtarza dokonał biskup Tadeusz F. Zieliński, natomiast poświęcenia zewnętrznej części kościoła dopełnił biskup Tadeusz B. Majewski.

Od tego pamiętnego dnia upłynęło już 6 lat. Dla miejscowej wspólnoty parafialnej i proboszcza to czas żmudnej i wytężonej pracy. Rozpoczęto bowiem budowę plebanii. Biskup Tadeusz R. Majewski troszczył się o zakończenie budowy. Z pomocą materialną znowu pospieszyli wyznawcy PNKK i członkowie „Spójni”.

Budowę plebanii rozpoczęto w czerwcu 1977 roku, obecnie trwają prace przy wykończeniu wnętrza. Jeżeli dobry Bóg pozwoli, to w przyszłym roku (1979) we wrześniu, w uroczystość patronalną parafii — plebania i świątelnia będą gotowe do poświęcenia. Na tę uroczystość już dzisiaj zapraszamy wszystkich ludzi dobrej woli, abyśmy się wspólnie cieszyli z osiągnięcia, które przecież jest udziałem całego Kościoła.

Miejscowość, w której mamy nowy kościół, położona jest w pobliżu Oświęcimia — zaledwie 10 kilometrów od miejsca, gdzie dokonano największej w dziejach świata zbrodni. Sp. bp Leon Grochowski powiedział w czasie poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę kościoła: „Stoiśmy na progu piekła, jakie zgotowane zostało dla ludzi przez hitlerowskich zbrodniarzy. Ale oto tak jak wtedy kwitła tam nienawiść, tak teraz zakwitła tu miłość. Bowiem od tej pory, w tej świątyni, miłość Jezusa będzie udzielać się wszystkim ludziom dobrej woli [...]”.

Sam Libiąż jest ośrodkiem górniczym. Wydobywa się tu węgiel kamienny, tak bardzo potrzebny naszemu krajowi. Jest to miasteczko o wielkim rozmachu budownictwa. Tu bowiem powstaje wielki ośrodek przetwórstwa węglowego z ogromnymi perspektywami rozwojowymi. Wznoszone są piękne nowe osiedla mieszkaniowe. Kościół zatem ma na tym terenie korzystną przyszłość. Parafia w ciągu 6 lat powiększyła swój dorobek materialny o wiele cennych rzeczy. Wy-

Ołtarz główny



Wieral podczas nabożeństwa



Plebania w budowie

starczy wymienić chociaż niektóre z nich: kupiono szaty liturgiczne, dywan przed główny ołtarz, zyrandol, wykonano nadbudowę do ołtarza głównego, korpus na krzyż do głównego ołtarza, zakupiono też figurę Matki Bożej, i in. Ostatnio siostry z Towarzystwa Niewiast ANS ponadto zakupiły wspaniałe, pięknie haftowane sztandar.

Społeczeństwo Libiąża i okolic odnosi się do nas, polskokatolików, bardzo życzliwie, chociaż trafiają się jednostki wrogo nastawione. Mamy jednak nadzieję, że i tacy ludzie kiedyś zrozumieją swój błąd. Najbliższa parafia Kościoła Rzymskokatolickiego oddalona jest od naszego kościoła o ok. 3 kilometry.

Od czasu wybudowania kościoła zainteresowanie miejscowością Żarki wzrosło, zwłaszcza wśród Polonii amerykańskiej. Każdego roku liczne grupy polonijne odwiedzają naszą świątynię, chociaż za mało się mówi o niej i o Żarkach. Każde wyznanie ma swoje ośrodki uświęcone większym kultem. Dla nas, polskokatolików, nie ma cenniejszego miejsca od tego, które związane jest z osobą biskupa Franciszka Hodura. Tu właśnie w przyszłości, w wykończonym budynku plebanii, powstanie muzeum poświęcone biskupowi Franciszkowi Hodurowi, a zebrane pamiątki przypominać będą tego wielkiego człowieka i Polaka.

Moim skromnym życzeniem — a właściwie prośbą, skierowaną do wszystkich duchownych i wyznawców Kościoła Polskokatolickiego — jest, by nie zabrakło nikogo, kto choć raz w życiu nie zobaczyłby naszej świątyni.

KS. ALEKSANDER SMĘTEK



1]

[3

2]



W tym roku upływa 60 lat od chwili odzyskania przez Polskę niepodległości po przeszło wiekowej niewoli. Rok 1918 zajmuje więc w polskiej tradycji historycznej szczególne miejsce. W tamte listopadowe dni mapa polityczna Europy uległa wielkim i zasadniczym przeobrażeniom. Zakończyła się pierwsza wojna światowa. Gniebione zaborami przez wiele dziesiątek lat Państwo Polskie powróciło do życia. Spełniło się marzenie kilku pokoleń Polaków.

Nikt z ludzi żyjących w 1918 roku nie pamiętał Polski niepodległej. Żyłoby tylko jej wspomnienie, przekazywane z wielkim pietyzmem z pokolenia na pokolenie, istniała wielka siła ducha, uczucia i szlachetnego porwy patriotycznego. Polska istniała w sercach jej narodu, ale nie na mapie... Było to jednocześnie bardzo dużo i zarazem tak niewiele!

Dla kilku pokoleń Polaków Biały Orzeł — symbol Państwa Polskiego oraz biało-czerwony sztandar były jedynie marzeniem. Za wolność narodową wyrażoną tymi dwoma znakami, orłem i sztandarem, zginęło wiele milionów Polaków.

Przed 60 laty pierwsze dni niepodległej Polski niosły ze sobą nadzieję, że odrodzona Rzeczpospolita, powstała na gruzach znienawidzonego systemu zaborczego, przyniesie wolność narodową, zapewni prawdziwie demokratyczne stosunki polityczne, w których zapanuje sprawiedliwość społeczna. Polska wkraczała w swój niepodległy byt jako państwo zniszczone wojną, rozdarte konfliktami klasowymi i narodowościowymi. Zadanie, jakie postawiło przed sobą wolne, niepodległe państwo było więc bardzo trudne. Polskie sześćdziesiątolecie zaznaczyło się skalą przemian niecodziennych i doniosłych dla życia całego narodu. Toteż ten fragment dziejów należy uznać za niezmiernie doniosły w całej historii Polski.

Lata 1918—1939 nie stanowiły okresu jednolitego. Naród polski wchodził w rok 1918 — pierwszy rok Niepodległej, Wolnej i Suwerennej — z ogromnym zapalem, wielkimi nadziejami i potężnymi zapasami dobrej woli. W następnych latach przeżywał nasz kraj i chwile powodzeń, i momenty klęsk. Jednakże

w okresie między dwiema wojnami skryształizował się organizm państwowy, który mimo słabości i błędów ugruntował poczucie wspólnoty narodowej, patriotyzmu, przyczynił się do wytworzenia rozumowania kategoriami państwa i jego racji.

Kraj próbował powolutku dźwignąć się z zacofania gospodarczego, pozostawionego w spadku po zaborach. Powstał port w Gdyni, Centralny Okręg Przemysłowy, załóżki przemysłu samochodowego, stoczniowego i chemicznego oraz, mający liczne osiągnięcia, przemysł lotniczy.

W okresie wojny ukształtowana i pogłębiona wspólnota narodowa, związana ściśle z pojęciem państwowości polskiej, zaowocowała ofiarnością i bohaterstwem żołnierza, który o przywrócenie niepodległej Rzeczypospolitej walczył na wszystkich frontach w samym kraju, a nieraz i daleko poza jego granicami.

Po zakończeniu wojny Państwo Ludowe stało się jakościowo nową kontynuacją Rzeczypospolitej. W innym ustroju, w innych warunkach ekonomiczno-społecznych ci sami ludzie podjęli odbudowę i budowę kraju. W okresie trzydziestu trzech lat od zakończenia wojny ojczyzna nasza okrzepła i rozwinęła się.

Dokonał się głęboki proces industrializacji i urbanizacji, który przewyciężył dawne zacofanie gospodarcze i społeczne. Polska z kraju rolniczego przekształciła się w kraj przemysłowo-rolniczy. Z pracy poza rolnictwem utrzymuje się 73% ludności, co oznacza niemal odwrócenie proporcji w porównaniu do okresu międzywojennego. Już w 1973 r. poziom produkcji przemysłowej w Polsce był dwadzieścia razy wyższy aniżeli w 1938 r. Jednocześnie przeciętne tempo rozwoju przemysłu było w Polsce (w latach 1950/1970 — 10,7%), prawie dwukrotnie wyższe niż tempo w świecie. Następował stały — jakkolwiek jeszcze nie zakończony — proces unowocześniania rolnictwa. Rósł dochód narodowy, zwiększały się obroty handlu zagranicznego, rozszerzała się współpraca gospodarcza Polski z innymi krajami.

Nastąpił też dalszy wydatny rozwój oświaty i nauki. W Polsce kształci się dziś co czwarty obywatel. W 1973 r. Sejm PRL podjął uchwałę w sprawie stopniowego upowszechniania wykształcenia średniego i reformy systemu edukacji narodowej. Opiera-

Z perspektywy sześćdziesiąt lat

PIĘKNA I NIEPODLEGŁA

1. Warszawa stolica niepodległego Państwa. Na archiwalnym zdjęciu: ulica Czacka

2. Warszawska linia autobusowa w pierwszych latach powojennych

3. Ale oto znów przyszły lata wojny w roku 1945

4-5. Nic jednak nie udało się załamać Państwa Polskiego — silnej i dostatejnej



[4



[5

sięćciolecia PODLEGŁA

Polskiego, dążyła się do życia.
Warszawie z roku 1920
ych latach niepodległości
terci. Tak wyglądało Stare Miasto
w. Nadszedł czas odbudowy nowej

jąc się na dawniejszych tradycjach oraz rozwijając nowe kierunki w wielu dziedzinach, nauka polska zdobyła sobie wybitny prestiż w świecie.

Nie sposób wycisnąć ogromu przemian i osiągnięć, dokonanych w ciągu 34 lat. Nie sposób ogarnąć zmiany w mentalności ludzkiej, w sposobie myślenia, rozumowania, na przestrzeni 60 lat. Okres ten dla dzisiejszego nastolatka to prawie wieczność, ale wśród nas żyje jeszcze wielu ludzi, którzy byli świadkami tamtego dnia, pierwszego dnia wolności w suwerennym państwie. Całe swe dojrzałe i aktywne życie przeszli, idąc krok w krok, razem z Państwem Polskim.

A równocześnie, jeśli okres ten spróbować przeliczyć na pokolenia, to okaże się, że złoży się nań świadomość aż czterech kolejnych pokoleń.

Z perspektywy sześćdziesięciolecia wyraźnie widać historyczny wymiar wydarzeń z 1918 r., ale perspektywa ta tym wyraźniej ukazuje, że uwieńczeniem zwycięstwa przed 60 laty był rok 1944, kiedy Polska odrodziła się po raz drugi, tym razem jako Rzeczpospolita Ludowa. Polska Ludowa zespoliła w swych sprawiedliwych i bezpiecznych granicach wszystkie ziemie etnicznie i historycznie polskie, dokonała głębokiej rewolucji społecznej, stworzyła warunki wszechstronnego rozwoju Kraju.

Historia przekazała Polakom wzory żarliwego patriotyzmu, które oddziaływały na współczesnych, tworząc uczuciową, nierozdzielnie silną więź ciągłości patriotycznego dziedzictwa. Coraz powszechniejsze jest przekonanie, że dziś dobrze pojęta służba dla kraju, dla Ojczyzny, to dobra i rzetelna praca na każdym stanowisku, że cnotą obywatelską jest szacunek dla głęboko humanistycznych zasad, na których opiera się rozwój kraju i narodu polskiego. Mamy wszelkie dane po temu, by nasza Ojczyzna dalej się rozwijała, by kroczyła po linii wytkniętej przez ojców, starając się budować pomyślną przyszłość.

W wielu publikacjach, dotyczących 60 rocznicy odzyskania niepodległości w Polsce podkreśla się, że: „historia świata, a szczególnie historia Polski, uczy nas, Polaków, że mogą istnieć narody pozbawione państwowości. Bywają nawet przykłady, iż nie tylko dzieci, ale nawet setki lat może przetrwać społeczeństwo pozbawione wolności, podporządkowane zaborcy, jego prawom, władzy,

tradycjom i nawykom. Społeczeństwo takie zachowuje język, kulturę, literaturę, tradycje, wydaje bohaterów i sławnych mężów. Jednym słowem, funkcjonuje tak, jak narody posiadające niepodległość. A mimo to, pozbawione własnej państwowości, nie rozwija cech związanych z jej istnieniem: stosunek do władzy jest stosunkiem do ciemności, przynależność do porządku prawnego jest kwestionowana, podobnie jak konieczność służby w wojsku, uczestnictwo we współzrządzeniu itp. Wszystko jest zaprawione negacją. A taki stosunek, znany nam z zaboru, okupacji, nie prowadzi do utożsamiania poczucia narodowego z poczuciem państwowości”.

Mamy za sobą 60 lat niepodległości. Ani przez chwilę, nawet w czasie okupacji, żaden Polak nie miał poczucia braku własnego państwa. Istniało ono w ruchu oporu, partyzantce, czy na emigracji. Bowiemy fakt istnienia państwa od 1918 r. głęboko utkwiał w świadomości kilku pokoleń. Dzisiaj mówimy o narodzie, o wartościach kulturalnych i moralnych, jakie stwarzamy, i z jakich korzystamy, o osiągnięciach ekonomicznych i społecznych. Cokolwiek by się nie mówiło o patriotyzmie, uczuciach i więzi Polaków rozsiadanych po całym świecie, to jednak jest tylko jedno jedyne miejsce, w którym będą się czuli jak w domu, a tym miejscem jest kraj leżący między Bugiem, Wisłą a Odrą, Tatrami a Bałtykiem. Tutaj bowiem jest Kraj Przodków, tutaj stwarzamy warunki, dla powstania tego, co się nazywa historią Polski.

Warto też podkreślić, że 60 rocznica odzyskania niepodległości przez Polskę będzie obchodzona uroczystie przez Polaków żyjących na całej kuli ziemskiej. M.in. właśnie w Anglii przygotowano bogaty, urozmaicony program listopadowych obchodów. Jak poinformowała prasa polska, we wszystkich miejscach upamiętniających udział Polaków w dziejach Anglii oraz na grobach wybitnych osób, zasłużonych dla kraju, złożone zostaną wieńce. Zorganizowano też wiele koncertów i widowisk z udziałem sławnych artystów. W organizacji programów obchodów sześćdziesięciolecia znaczny udział mają polonijne organizacje, takie jak: Klub Polonijny Przemysłowców, Polski Klub Olimpijski i Polonijny Komitet Społeczny, których członkowie wykazali wiele inicjatywy i zapału. Część przewidzianych imprez odbędzie się w siedzibach tych klubów i organizacji.

Opr. M.S.

KASZUBI W BRAZYLII

Fala ruchów narodowo-wyzwoleńczych, jaka przeszła w XIX stuleciu niemal przez całą Europę, nie ominęła również Pomorza. Najsilniejsza dyskryminacja Kaszubów zaczęła się w tzw. okresie „Kulturkampfu”, stając się przyczyną licznej emigracji. Liczebność uchodźców kaszubskich trafnie oddają słowa H. Derdowskiego: „... nie ma rodziny na Kaszubach, która by nie miała kogoś po tamtej stronie wielkiej wody”.

Kaszubi najliczniej wyjeżdżali do Stanów Zjednoczonych i Kanady, rzadziej do Brazylii. Ojcem kolonizacji polskiej w krainie pionierów był Sebastian Woś Saporski. Mianowany w 1915 r. przez prezydenta Alfonso Pena posłem i członkiem Rządowej Komisji Kolonizacyjnej, przeprowadził pomiary rozległych obszarów między rzekami Bugueira, Itigou i Itaga, wyznaczając granice polskich osiedli. Sprowadził do Brazylii pierwsze 16 rodzin z Siolkowic Opolskich. Saporski współdziałał z ks. Antonim Zielińskim z miejscowości Gaspar, gorącym patriotą, uczestnikiem ekspedycji arcyksięcia Maksymiliana do Meksyku. Ks. Zieliński miał ogromne wpływy na dworze cesarskim w Rio de Janeiro. Obaj postanowili poszukać odpowiednich terenów na osiedlenie Polaków. Na ten cel upatrzyli Parana, która ma klimat najbardziej zbliżony do środkowo europejskiego. Polskich przybyszów osadzono na gruntach podmiejskich Kurytyby. Werbowniem emigrantów zajmowało się Warszawskie Towarzystwo Kolonizacyjne oraz Liga Morska i Kolonialna. Z czasem wokół stolicy Parany wyrosły liczne osiedla, zamieszkałe przez przybyszów z wszystkich trzech zaborów.

Kaszubi osiedlali się poza Parana w stanie Rio Grande do Sul, a także w stanie Santa Catarina. Pierwotnie była to emigracja za chlebem, później przybyli tam kaszubszy różbitkowie II wojny światowej, pochodzący



Brazylia. Grupa młodzieży w polskich strojach ludowych w mieście Arapongas w północnej Paranie

z amerykańskich obozów w Niemczech oraz kombatanci polskich sił zbrojnych na Zachodzie. Obecnie w Brazylii jest ok. 20 tysięcy Kaszubów. Najliczniej skupiają się w stolicy stanu Rio Grande do Sul — Porto Alegre, gdzie zamieszkuje ich ponad 6 tysięcy. Mimo że większość mówi gwara kaszubska, a także czyta i pisze po polsku, zauważa się zanikanie tej gwary, dokonujące się pod wpływem styku z innymi grupami ludności polskiej i ekspansji polskiego języka literackiego.

Współzycie Kaszubów z innymi grupami emigracyjnymi i mieszane małżeństwa doprowadziły do różnorodności folklorystycznej. Mimo to Kaszubi zachowali także swe charakterystyczne znamiona, takie jak: małomówność, wytrwałość w pracy, oszczędność i nieugiętość w przekonaniach. Młodzież posługuje się przeważnie językiem portugalskim, nie zna pieśni, legend i twórczości regionalnej ojców. Wynika to też z braku szerszych kontaktów z rodzinami w Polsce. Istniejący w Porto Alegre zespół folklorystyczny „Joven Polonia” stara się rozwijać umiejętności językowe młodzieży.

Niemalą rolę w podtrzymywaniu polskości spełnia misja PNKK w Brazylii. Już po pierwszej wojnie światowej powstało tam szereg parafii niezależnych, które w 1928 r. przeszły pod jurysdykcję PNKK. Jednakże z chwilą wprowadzenia aktów nacjonalistycznych Getulio Vargas zamknięto nie tylko 350 szkół, utrzymywanych przez towarzystwa polonijne, ale zakazano również używania języków narodowych w liturgii. Działalność PNKK została na wiele lat zahamowana. Dopiero w 1976 r. nastąpiło prawne uznanie tego Kościoła w Brazylii i erygowanie 4 parafii: w Barao de Cotegipe, Erechim, Linia Duas i Gramado. Stało się to dzięki pracy i zabiegom księży: B. Wojdyły i J. Szotmiller. Obecnie pracę duszpasterską prowadzą księża Jan Simajchel i Czesław Polak. Rio Grande do Sul — stan, w którym pracują — zamieszkuje 256 tys. Polaków, a całą południową Brazylię około 843 tys., dlatego działalność ta jest niezwykle cenna i potrzebna.

K.D.

60 LAT TEMU

POWSTANIE WIELKOPOLSKIE

Latem 1918 r.

sytuacja na wszystkich frontach cesarskich Niemiec na wschodzie i zachodzie zaczęła się gwałtownie pogarszać. Dnia 23 sierpnia Rada Komisarzy Ludowych RSFSR wydała historyczny dekret, niezmiernie dla Polaków ważny, o anulowaniu traktatów rozbiorowych: „Wszystkie układy i akty zawarte przez rząd b. Cesarstwa Rosyjskiego z rządami Królestwa Pruskiego i Cesarstwa Austro-Węgierskiego dotyczący rozbiórów Polski, zostają — ze względu na ich sprzeczność z zasadą samookreślenia narodów i rewolucyjnym poczuciem prawnym narodu rosyjskiego, który uznał niezaprzeczone prawo do niepodległości i jedności, zniszczone w niniejszym w sposób nieodwołalny”.

Kiedy w Małopolsce już w październiku 1918 r. rozbrajano Austriaków, w Królestwie Polskim (w dniach 9, 10 i 11 listopada) zupełnie inaczej przedstawiała się sprawa wyzwolenia polskich ziem spod zaboru pruskiego. Obietnice amerykańskiego prezydenta Woodrowa Wilsona o „dostępie do morza” władze pruskie tłumaczyły — że dostęp ten będzie tylko przez Wisłę, płynącą przez terytorium niemieckie. Ale żołnierze kajzera Wilhelma II mieli dosyć gnania w okopach przez ponad cztery lata. Wydarzenia toczyły się błyskawicznie. W dniu 6 listopada 1918 roku naczelné dowództwo wydało sławny komunikat wojenny: „Im Westen ist nicht neues” (Na Zachodzie bez zmian), a już 9 listopada podpisało kapitulację. Z frontu zachodniego ruszyli ku Polsce w pełnym rynsztunku i z bronią poznańskie pułki 18 i 19, tzw. „Kaczmarekregimenty” (pułki Kaczmaków). X dywizja poznańska, 4 i 5 korpus poznański, 4 dywizja bydgoska — w ogromnej większości sami Polacy: Kaczmarki, Bartkowiaki, Nowaki, Kowalscy, Kwiatkowsy, Lewandowsy, Nowicy itp. Z liczby 700.000 Polaków gwałtem wcielonych do wojska pruskiego, poległo na froncie zachodnim ok. 140.000 w ciągu czterech z górą lat wojny. Wrócili teraz świadomi klęski Niemiec, wrócili w mundurach niemieckich, ale już z polskimi orzełkami na czapkach. W dniu 26 grudnia rozpoczęli zbrojne powstanie.

Chcąc utrzymać się w Wielkopolsce, władze pruskie pośpiesznie wysłały swoje oddziały do Poznania, Gniezna, Kępna, Krotoszyna,

Wrześni, Bydgoszczy i innych miast nadgranicznych, aby stłumić „polskie gniazdo buntu”. Tymczasem szybko utworzono Rady Żołnierskie i Komitety Obywatelskie, które połączyły się, tworząc tzw. Naczelną Radę Ludową. Do zbrojnej działalności włączyły się: Towarzystwo „Sokół”, Związek Harcerstwa Wielkopolskiego, Straże Obywatelskie, bataliony Straży Bezpieczeństwa. Wszystkie stanowiska obsadzono osobami wojskowymi, doświadczonymi w bojach. Aktywnie też działała Polska Organizacja Wojskowa. Szybki werbunek i napływ ochotników, Polaków, b. żołnierzy armii pruskiej, dał początek uzbrojonego na przedce wojska polskiego w liczbie ok. 18—24 tysięcy.

W dniu 26 grudnia do Poznania przybył Ignacy Paderewski. Po jego przemówieniu z balkonu „Bazaru” padły pierwsze strzały przeciw Prusakom. Już w dniu 27 grudnia zginęli pierwsi dwaj powstańcy: szeregowy Jan Mertka oraz sierżant Franciszek Ratajczak. Walki rozgorzały w całej Wielkopolsce. Szybko, choć wcale nie łatwo, zdobyto w ciągu pierwszych dni stycznia 1919 r. nie tylko Poznań, ale kilka innych miast: Wrześnię, Gniezno, Krotoszyn, Jarocin, Mogilno, a o takie miasta jak Szubin, Bydgoszcz, Inowrocław, Gostyń, Wolsztyn, Zbąszyn toczyły się długie, bo aż do połowy lutego trwające, krwawe boje powstańcze. Każdą miejscowość trzeba było zdobywać szturmem: straty były więc znaczne.

W dniu 5 stycznia 1919 r. do Poznania przybył z frontu wschodniego gen. Jan Dowbór-Muśnicki. Został natychmiast mianowany przez Naczelną Radę Ludową dowódcą wszystkich wojsk w Wielkopolsce. Siły powstańcze garnizonu poznańskiego były wówczas jeszcze bardzo skromne i liczyły: 12 oficerów, 222 podoficerów, i niecałe 5 tysięcy szeregowych. Ale też od 5 stycznia szybko wzmacniali je masowo wracający z bronią w rękę Polacy z frontu zachodniego. Formowały się też regularne oddziały wojsk w całej Wielkopolsce tak, że w lutym 1919 roku polskie siły powstańcze wynosiły ok. 24 tysięcy dobrze wyszkolonego wojska. Brakowało nadal kadry oficerskiej, toteż generał Dowbór-Muśnicki ściągał oficerów z Warszawy i z b. Królestwa. Powstanie z dnia na dzień zwyciężało, pomagały mu w tym rewolucyjny wybuch w Berlinie, ucieczka cesarza Wilhelma II do Holandii i dezercje z szeregów armii pruskiej. W połowie lutego cała Wielkopolska i Pomorze były wolne od wojsk pruskich. Jednak o naszych granicach zachodnich zadecydował 29 czerwca 1919 roku Traktat Wersalski. Na wielu odcinkach granicznych zarządzono plebiscyt, który wypadł dla Polski niekorzystnie i niesprawiedliwie.

Powstanie Wielkopolskie roku 1918/19 było jednak pierwszym po 125 latach niewoli udanym powstaniem, które przyniosło wolność.

ANTONI KACZMAREK

BITWA POD CHOCIMIEM

Było to w czasach, gdy potęga sultanów (umocniona na Bałkanach), zagroziła Europie.

Polska przyjęła na siebie ciężar odpierania inwazji tureckich na Europę, co zyskało jej miano „PRZEDMURZA CHRZEŚCIJAŃSTWA”. Ówczesna Europa nie była skłonna do udzielania skutecznej pomocy Polakom, borykającym się samotnie z potęgą wojującym islamu. Czasy „WYPRAW KRZYŻOWYCH” dawno minęły. Europa, pochłonięta własnymi sprawami, zajmowała się polityczno-militarnymi działaniami, służącymi stworzeniu i utrzymaniu równowagi sił. Papiestwo wprowadziło nawoływało do powstania Świętej Ligi dla obrony chrześcijaństwa, jednak nie czyniło wiele dla tego celu. Katolickie cesarstwo austriackie, najbardziej zagrożone, zainteresowane było agresją turecką przeciwko Polsce. Z kolei Francja traktowała Turcję jako czynnik równowagi na wschodzie, szachujący jej współzawodnika — Austrię. Prusom daleko było jeszcze do późniejszego znaczenia, jednak już wówczas coraz bardziej bezczelnie zmierzały one do zaspokojenia swoich apetytów terytorialnych kosztem północnych i zachodnich ziem Rzeczypospolitej. Także Szwecja nie zrezygnowała jeszcze ze swoich ambicji imperialnych w Europie środkowo-wschodniej.

W obliczu agresji tureckiej, zamierzonej przez sultana Mahometa IV w roku 1672, Rzeczpospolita była bezsilna. Po abdykacji króla Jana Kazimierza, najwyższa władza znalazła się w rękach Jana Sobieskiego, który piastował jednocześnie urzędy marszałka koronnego i hetmana wielkiego. Jego wyblina osobowość, sposób bycia, talenty wojskowe oraz urek osobisty zjednały mu wielką popularność.

W styczniu 1673 roku sejm polski uchwalił — przedstawiony przez Sobieskiego — plan obrony Rzeczypospolitej przed agresją turecką. Na sejmie tym powzięto również decyzję w sprawie podatków, związanych z wystawieniem ok. 50.000 wojska. Postanowiono powołać pospolitą ruszenie. Naczelne dowództwo nad wojskiem powierzono JANOWI SOBIESKIEMU.

Główne siły tureckie, liczące 35.000 ludzi, stały pod Chocimiem. Dowodził nimi Hussein-basza, który spodziewał się posiłków spod Cecory. Sobieski zdecydował uderzyć na Turków pod Chocimiem, zanim otrzymają spodziewane posiłki.

Był październik, czas jesienny, padały ulewne deszcze, od których ziemia stawała się rozmokła i grząska. W tych trudnych warunkach armia polska wraz z posiłkami rozpoczęła marsz w kierunku Chocimia. W dniu 9 listopada 1673 roku Sobieski ze swymi siłami dotarł w rejon Chocimia. Siły tureckie znajdowały się w dobrze ufortyfikowanym obozie. Oprócz piechoty i jazdy mieli Turcy jeszcze silną artylerię, liczącą ok. 70 dział. Siły polskie liczyły ok. 30.000 żołnierzy i 50 dział.

W nocy z dnia 10 na 11 listopada 1673 roku Sobieski rozpoczął przygotowania do szturm. Piechota zbliżyła się do okopów na odległość strzału z muszkietu. Całe wojsko stało w pogotowiu bojowym. Turcy z powodu bardzo gęstej mgły nie dostrzegli manewrów przygotowawczych armii polskiej.

Nastał ranek 11 listopada. Wtedy nagle nastąpił szturm. Zaskoczeni Turcy wpuścili w głąb obozu piechotę polską. Doszło do zaciętego boju, w którym szczególną waleczność wykazały oddziały janczarów. Pierwszy impet Polaków został zatrzymany i w tym momencie Turcy rzucili do boju jazdę, która goniąc wycofujące się oddziały polskie wyszła daleko poza fortyfikacje obozu. Nadszedł dogodny czas, by Sobieski skorzystał z ciężkiej jazdy — husarii — która (na ogół) zdawała



Zbroje husarii polskiej (Muzeum Narodowe w Warszawie)

egzamin na otwartym polu walki. Natarcie ciężko zbrojonej jazdy polskiej było tak silne, że rozerwało i zmieszało tureckie szyki. Rozbici Turcy rzucili się do ucieczki wracając do swego obozu, lecz za nimi pędziła husaria. Janczarowie bronili się zacięcie, lecz nie mogli powstrzymać polskiego natarcia. Skutki uderzenia husarii były straszne. Kilka tysięcy ciał janczarów pociętych mieczami, stratowanych kopytami końskimi i przebitych włóczniami zasłało, niczym krwawy dywan, teren tureckiego obozu. Zwycięstwo polskie było całkowite. Hussein-basza, widząc klęskę swych wojsk, opuścił z dużym oddziałem jazdy pole walki, przedostał się przez most na drugi brzeg Dniestru i uciekł do Kamieńca.

Zwycięstwo chocimskie wyniosło Jana Sobieskiego na tron. W maju 1674 roku, na sejmie elekcyjnym, zwycięzca Turków — hetman wielki koronny Jan Sobieski — obrany został królem polskim. Imię jego opromieniła chwała bohatera narodowego. Pieśń o bitwie chocimskiej śpiewano po dworach, zaściankach i chatach wiejskich, a portret wodza zdobił ściany nawet najskromniejszego dworku. Po upływie dziesięciu lat polski wódz, już jako król, zdobył sławę światową zwycięstwem wiedeńskim (12 września 1683 r.). O tej bitwie pisaliśmy już w 37 numerze „Rodziny” z br.

M.D.

WĄWÓZ SOMOSIERRA

Dzieje armii polskiej Księstwa Warszawskiego ściśle wiązały się z historią wojen, toczonych przez Napoleona Bonapartego.

Francja czasów Napoleona pomogła Polakom w utworzeniu nowego, odrodzonego państwa. Było to Księstwo Warszawskie. Za ową odrodzenie państwowości polskiej, żołnierz znad Wisły musiał przelewać krew na polach bitewnych całej Europy, często w imię zaborczych celów i ambicji nie tylko Napoleona, ale i francuskiej burżuazji.

Był rok 1808. Hiszpania, w której rządzą Bourboncy, stała po stronie koalicji antynapoleońskiej. Napoleon zdecydował się na przekroczenie granicy francusko-hiszpańskiej. W skład armii francuskiej wchodził również polscy żołnierze, między innymi szwoleżerowie (z franc. chevaux-jegers — lekkokonni). Tytułem ciekawostki przypominamy, że szwoleżerowie uzbrojeni byli w szablę, pistolety i karabinki. W okresie Księstwa Warszawskiego nazwę tę nosiły dwa polskie pułki gwardii cesarskiej Napoleona. Dyscyplina panowała tu zgoła żelazna, potęgowana uczuciem głębokiego honoru żołnierskiego.

Tak więc, w 5 lat po walkach na San Domingo (1803 r.), żołnierz polski znów był wykorzystywany do walki o obce interesy. Należy jednak pamiętać, że poszedł on w bój z tą myślą, aby przysporzyć chwały swej Ojczyźnie. Żołnierze wierzyli, że mimo wszystko służą Polsce.

Odpowiedzią na najazd wojsk francuskich było masowe powstanie ludu hiszpańskiego, zrażonego do Francuzów stosowaniem taktyki „spalonej ziemi” i lekceważeniem uczuć religijnych.

Szybko zaczęły powstawać liczne oddziały partyzanckie, które zapoczątkowały długotrwałą wojnę, prowadzoną z bezwzględnością i okrucieństwem przez obie strony. Choć Francuzi ponieśli kilka mało znaczących klęsk, to jednak mit o niezwyciężoności armii napoleońskiej powoli gasł. Armia francuska powoli wkraczała w głąb terytorium Hiszpanii. Pochód Napoleona na Madryt, stolicę imperium półwyspu Iberyjskiego, zatrzymała góra Sierra de Guadarrama, a właściwie wąwóz Somosierra i jego obrońcy. Pozycję obronna zajął tu hiszpański generał Benito San Juan z kilkoma tysiącami piechoty i 16 działami w 4 bateriach. Po podejściu do Somosierry, Napoleon skierował do natarcia korpus gen. Victora, którego atak został zatrzymany. Po ponownym rozpoznaniu pozycji nieprzyjaciela, cesarz wydał rozkaz wykonania szarży polskim szwoleżerom pod dowództwem JANA KOZIE-TULSKIEGO.

Czytelnikom, którzy interesują się tematyką napoleońską, a szczególnie udziałem Polaków w kampanii hiszpańskiej, polecamy książkę WACŁAWA GĄSIOROWSKIEGO pt.: „HURAGAN”.

Nadszedł dzień 11 listopada 1808 r.

— Naprzód! — padł rozkaz Koziatulskiego. Szwoleżerowie ruszyli w głąb wąwozu. Pierwsza bateria hiszpańska sypnęła gradem kul armatnich i karabinowych. Hiszpanie drugi raz nie odpalili już lontów, bo szwoleżerowie dopadli kanonierów generała Benito San Juana, siejąc wśród nich popłoch i śmierć. Pędzili coraz szybciej, zostały jeszcze trzy barykady, trzy baterie... Wzięli wszystkie przeszkody pod gradem obrończych kul. Spadały czapy i szable, kule szarpały w strzępy mundury, raniły i zabijały. W tym ciasnym wąwozie 125 polskich jeźdźców jak tornado zmiotło w ciągu 7—8 minut, na przestrzeni 2500 m, ziejące kartaczami cztery baterie hiszpańskie. Polacy stracili wówczas 4 oficerów i 14 żołnierzy; rany — cięższe i lżejsze — odnieśli wszyscy. Wąwóz Somosierra został zdobyty. Skutek somosierskiej szarży był tak wielki, że prawie bez żadnego oporu Francuzi zdobyli Madryt.

Bohaterski czyn żołnierza Księstwa Warszawskiego był dokonany w sprawie — nam, Polakom — obcej, a zarazem niesprawiedliwej. W czasie obrony Republiki Hiszpańskiej (1808—09) Polacy swą krwią wykazali, że służą wolności i obca im jest niegdyśjsza, hegemonistyczna polityka Napoleona, przy którym wówczas stali wierząc, że walczą o własną Ojczyznę.

opr. MAREK DZIEGIELEWSKI

Telewizyjny serial „Lalka” wg powieści Bolesława Prusa, a uprzednio również i film pełnometrażowy, skłonił zapewne niejednego z naszych Czytelników do sięgnięcia po książkę i jeśli nie do przeczytania jej w całości, to przypomnienia sobie niektórych jej fragmentów. Ja również powróciłam do tej lektury raz jeszcze i stwierdziłam, że odkrywam w niej rzeczy inne — nowe, które dawniej umknęły mojej uwadze, a dziś nabrały nowej barwy i znaczenia.

Moje pierwsze czytanie „Lalki” przypadło na lata szkolne, jako że była to pozycja z lektury obowiązkowej. Pozostała mi z tego czytania wiedza o książce zbyt może sucha, ale dość rzetelna. Jednakże mój własny stosunek do „Lalki” był właściwie „nijaki”. I tak, nauczone mnie, że w „Lalce” występuje bezskuteczna walka ówczesnych idealistów z moralnym rozkładem społecznym, i że ten właśnie nurt jest głównym i najważniejszym problemem powieści. A więc zmagania energicznego kupca Wokulskiego z biernością społeczeństwa i nihilizmem moralnym arystokracji. Wiedziałam wtedy, jak napisać poprawne wypracowanie na temat występujących tu grup społecznych, o pokoleniu wymierających romantyków, lub scharakteryzować główne postacie powieści.

Drugie moje czytanie „Lalki” przypadło na pierwsze lata powojenne, kiedy to już życie bez lęku i zagrożenia pozwalało na spokojną kontemplację lektury. Wtedy to zainteresowałam mnie problem miłości Wokulskiego do panny Izabelli Łęckiej. Przeczytałam nie tylko całą powieść raz jeszcze, ale również sądy o „Lalce” znanych krytyków, jak też i to, co sam autor o niej napisał.

Pamiętamy, że powieść Prusa rozpoczęto drukować w odcinkach. Pierwszy odcinek ukazał się w „Kurierze Codziennym” w dniu 29 września 1887 roku. Co niecierpliwi czytelnicy zarzucali redakcję listami, dopytując się dlaczego powieść nosi tytuł „Lalka”, i kto z kim w końcu się ożeni. Bolesław Prus na łamach „Kuriera Codziennego” w roku 1888 udzielił odpowiedzi w sposób dowcipny i trochę zakamuflowany w formie listu Anglika z Warszawy:

„Pewien tutejszy autor napisał kilka lat temu powieść pod tytułem „Figa z Makciem” czy też „Dziura w Moście”, usiłując scharakteryzować nowe w niej życie społeczne, stosunki i typy kilku pokoleń. U nas, w Anglii, pytano by przede wszystkim o ile owe typy i stosunki są prawdziwe i o ile są nowe? Tu jednak najniecierpliwiej dowiadywano się: dlaczego powieść nosi tytuł „Figa z Makciem” czy też „Dziura w Moście”, i czy Dziura ożeni się z Makciem, a Figa z Mostem? Gdyby z góry było wiadome, kto się z kim ożeni i kto za kogo pójdzie, powieść nie miałaby czytelników (...).”

Parą głównych bohaterów, Izabellą i Stanisławem, którzy tym razem wzbudziły moje zainteresowanie — zajmowano się równie drobiazgowo w czasach współczesnych Prusowi, jak i w czasach późniejszych. W 1890 roku Waleria Marrene-Morzowska (1832—1903), powieściopisarka i publicystka, tak pisała o pannie Łęckiej:

„(...) Los zresztą tej bardzo prawdziwej a niesympatycznej bohaterki czytelnika mało obchodzi, trudno jej przebaczyć, iż zmarnowała takiego człowieka jak Wokulski, a z drugiej strony autor opisał ją tak wybornie, iż możemy być o nią zupełnie spokojni”.

Muszę przyznać, że i mojej sympatii panna Izabella nie zyskała. Do dziś nie potrafie zrozumieć, za co właściwie Wokulski tak bardzo ją kochał i czy to mogła być miłość prawdziwa, czy tylko jakaś dziwna, gwałtowna fascynacja? Dopatrywano się wprawdzie w pannie Łęckiej innej Izabelli. Znany historyk literatury Piotr Chmielowski (1848—1904) uznał ją za osobę niepowądzoną, delikatną, subtelną, z maturoj prawą (w głębi duszy).

A sam Prus? Co sądził o swej bohaterce? Oto w roku 1890 napisał: „Panna Izabella jest fizjologicznie kobietą zimną, a w wyobraźni Messaliną... Dopóki miała majątek, uważała się za bóstwo; zbankrutowawszy, gotowa była sprzedać się każdemu, kto zapłaci”. — A więc tylko pogarda, nie ma fascynacji. Jakże Wokulski mógł jednak tej fascynacji tak ulegać?

Czy mógł Wokulski liczyć na to, że będzie kochany, jeśli sam nie był człowiekiem sympatycznym? Miał wybujałe mniemanie o swej wartości i sile, był w obejściu zrosztki, w zdobywaniu kochanej kobiety nieszczerzy, nie umiejący okazać ani tkliwości, ani czulej serdeczności. Również ciemna historia małżeństwa Wokulskiego z wdową po Minclu, Małgorzatą, musiała być przeciwieństwem Izabelli znana.

A oto jak pisał o Stanisławie Wokulskim Tadeusz Żeleński (Boy): „Wokulski dławi się w kraju, oddycha na Syberii, wygnanie robi go człowiekiem, powrót do kraju robi go chwilowo bydłakiem: sprzedaje się grubej i bogatej babie, chodzi z nią pod ręką na spacer, w domu nosi szlafrok w kwiaty”.

Także stary subiekt pan Rzecki pisał w swym pamiętniku z goryczą, że jego ukochany Stach, stalowy człowiek, giął się w akşamitych objęciach jejmości i w ten sposób powoli i stopniowo lew przerabiał się na wół. Co prawda w pół roku po śmierci żony pan Wokulski wyprostował się, oko nabrało blasku, głos siły, odbył podróż do Bułgarii i zdobył olbrzymi majątek, ale nie zdobył ani ukochanej kobiety, ani szczęścia.

Tak więc moje drugie czytanie „Lalki” zamknęło się potwierdzeniem starej prawdy o zawilgości i skomplikowanych mechanizmach przyciągania i odpychania się ludzkich uczuć.

Trzecie czytanie książki, już tylko w fragmentach, spowodował telewizyjny serial „Lalki” i świetna w nim gra Bronisława Pawlika w roli Ignacego Rzeckiego. Przewertowałam więc raz jeszcze stronicę książki, na których stary subiekt pisze swe pamiętniki.

Postać tego eks-porucznika węgierskiej piechoty, samotnika, trochę dziwaka, o łagodnym, spragnionym przyjaźni sercu, stała mi się bardzo bliska. Ież w nim serdecznej i wiernej przyjaźni dla swego pryncypała — nie zawsze zresztą w pełni docenianej i odwzajemnianej. Na kartkach swego pamiętnika snuje marzenia i nadzieje, gorycz rozczarowań, a nierzadko smutne refleksje o życiu.

„Tak się jakoś zmienia świat na złe, że niedługo nie będę mógł z nikim gadać i w nic wierzyć” — czytamy między wierszami pamiętnika. Stara się bronić przed goryczą rozczarowań, swoistym humorem zaprawionym gorzka, niezłośliwą ironią. Zastania się przed świadomością swej śmieszności w oczach innych — dobroduszną autoironią. Serce ma czule, wrażliwe na wszelką ludzką niedolę, łatwo poddające się serdecznym wzruszeniom. Swoje bystre obserwacje życia i ludzi powierza pisanemu skrycie pamiętnikowi, wplecionemu w całą akcję „Lalki”. Jest ten pamiętnik świetnym spoiwem wielowarstwowych wątków powieści Prusa o polskim wieku dziewiętnastym. Powieść ta jest niewyczerpanym źródłem wiedzy o dniu powszednim Warszawy w latach 1878 i 1879.

Tak więc moje trzecie czytanie „Lalki” zakończyło się serdeczną przyjaźnią z panem Ignacym. Nie koniec jednak mojej przygody z „Lalką”.

Któregoś dnia wybrałam się na Krakowskie Przedmieście. Jesienny dzień chylił się w zapadający zmrok, uparcie siąpił drobny deszcz. Na Krakowskim to bowiem Przedmieściu rozgrywała się akcja większości rozdziałów „Lalki”. Tu był nowy sklep Wokulskiego, tu mieszkał pan Rzecki w swym małym, skromnym pokoiku. Dom pod numerem siódmym pamięta czasy „Lalki”, bo wypalone w czasie ostatniej wojny zewnętrzne mury ocalały. W tym miejscu znajduje się obecnie księgarnia im. Bolesława Prusa, nie mająca oczywiście nic wspólnego z dawnym wnętrzem sklepu Wokulskiego. Długo dreptałam przed wejściem do księgarni w gęstniejącym zmroku i coraz dokuczliwiej siąpiącym deszczu. Z



Zakątek starego Nowiśla, pamiętający czasy Wokulskiego (akwarela)

Moje spotkania z „LALKĄ”

pobliskiej, ciemnej bramy wybiegł czarny pudel, otrząsając mokre kudły. Zawołałam: Ir! — Pies na dźwięk obcego mu imienia nawet na mnie nie spojrział. Zagwizdałam więc cicho. Pudel przystanął zdziwiony, popatrzył złym okiem i uniósł wargę w nieprzyjaznym grymasie, pokazując zęby. Zawrócił w głąb bramy. Poszłam za nim. Przecież właśnie tu, od strony podwórza, musiał istnieć zachowany fragment muru z zakratowanym oknem pokoju Rzeckiego. Była tu też pamiątkowa tablica... Nic — jakies pojemniki na śmieci ogrodzone niskim murkiem, przed którym deszcz rozlał się w brudną kałużę. Wtedy przypomniałam sobie, że gdzieś dalej na Krakowskim Przedmieściu jest sklep pamiątkarski „Lalka”. Może więc tam znajdę choć cień klimatu tamtych lat. Weszłam z mroku do jasno oświetlonego wnętrza. Ciasno, brzydko. Jakies wyroby z bursztynu, makafki, niegustowne drobiazgi. Nad półkami niezgrabne gipsowe kotary — pomalowane na smętny, buraczkowy kolor. Za ladą ładna, jasnowłosa dziewczyna ze śmiertelną nudą w oczach. Spojrzała na mnie obojętnym wzrokiem i burknęła bez zainteresowania: „Proszę?” — „Przepraszam, dziękuję...” szepnęłam zmieszana i zawróciłam do wyjścia. Wtedy zobaczyłam nad drzwiami portret znanego aktora warszawskiego w kostiumie i charakterystyce do roli Rzeckiego.

— „Cóż, panie Ignacy — smutno Ci tu i gorzko” pomyślałam, wychodząc śpiesznie ze sklepu. W sercu miałam niejasny żal za czymś ulotnym i niepowtarzalnym, czego ślad nawet rozwiewa się we mgłę zapomnienia.

J. KOPROWSKA

LEKCJE RELIGII

SPOTKANIE Z BOGIEM

Wiemy z Pisma Świętego, że kiedyś żyli na ziemi ludzie, którzy mieli szczęście spotykać się z Bogiem i rozmawiać z Nim. Bóg ukazywał się pierwszym rodzicom w raju, odwiedził dom patriarchy Abrahama, dawał polecenia innym patriarchom, Mojżeszowi i prorokom. Potem przyszedł czas, gdy Syn Boży zstąpił na ziemię i narodził się jako człowiek z Najświętszej Maryi Panny. Odwieczne Słowo stało się Ciałem. Jaką radością powinna wtedy rozbrzmiewać ziemia. Nie wszyscy ludzie potrafili uznać w Jezusie Chrystusie Boga. Był Bogiem jedynie dla tych, którzy uwierzyli w Jego przyjście z nieba. Takimi byli pasterze z betlejemskich pól, trzej mędrcy z dalekiego Wschodu, później apostołowie i niezbyt wielkie grono uczniów. Reszta ludzi, chociaż spotykała Jezusa na drodze swego życia, w świątyni i na ulicy, w wioskach i miasteczkach, widziała w Boskim Nauczycielu jedynie niezwykłego człowieka, którego Bóg użył za narzędzie swej siły. Jakie to smutne. Być obok Boga i nie dostrzegać Go, nie uczcić i nie pokochać.

Na pewno nieraz w głębi duszy myślimy: „Jak bardzo byłbym szczęśliwy, gdybym spotkał Jezusa Boga i Człowieka w jednej Osobie”. Nie zazdrościmy jednak patriarchom, prorokom i apostołom. Istnieje i dziś wiele okazji, by spotkać się z naszym Zbawicielem. Jako Bóg jest wszędzie — w niebie, na ziemi i w każdym miejscu. Pozostał również z nami, jako Bóg i Człowiek, w Komunii świętej. Wystarczy oczyścić duszę przez spowiedź i wstąpić do kościoła, by przyjąć Najświętszą Krew i Ciało Jezusa pod postaciami chleba i wina. To nic, że widzimy tylko biały opłatek i smakujemy chleb. Sam Jezus mówi: Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało, to jest Krew moja. Kto pożywa moje Ciało i pije Krew moja, we mnie mieszka, a Ja w nim.

Wierzmy, że w Komunii świętej łączymy się z naszym Bogiem. Nie żądamy, tak jak apostoł Tomasz, by Zbawiciel stanął przed nami w uwielbionym cieple i pozwalał oglądać swoje rany. „Wiarą korzmy zmysły i rozum nasz”. Taką wiarę chwali Zbawiciel: „Błogosławieni, którzy mnie nie widzieli, a uwierzyli”. Spotykamy się też z Bogiem w chwilach modlitwy. Wystarczy uświadomić sobie Jego obecność w nas i obok nas, by z Nim porozmawiać, jak dobre dziecko rozmawia z kochanym ojcem. Jezus każe szukać także siebie w naszych bliźnich. Cokolwiek czynimy dla innych ludzi, czynimy właśnie dla Pana Jezusa, który mieszka w nich. Gdybyśmy o tym pamiętali, o ile piękniejsze stałoby się życie.



Według powszechnego przekonania wierzących, czekają nas jeszcze tu, na ziemi, dwa spotkania z Panem Jezusem: w momencie naszej śmierci i w dniu sądu. Gdy nasze życie ziemskie zbliża się będzie do końca, gdy ciało stanie się nieużyteczne dla ducha, a zmysły przestaną reagować na zewnętrznej światłości, w której mieszka Bóg.

Leopold Staff tak mówi o swojej wierze w spotkanie z Bogiem po śmierci:

„I wiem to tylko, że gdy mnie ułożą
Na sen wieczysty żmudnego pielgrzyma,
Ja wówczas ujrzę wieczną chwałę Bożą
Zamkniętymi na wieki oczyma”.

Przeżywamy obecnie miesiąc listopad, poświęcony w sposób szczególny czi zmarłych. Myśl o konieczności śmierci nie powinna przerażać nas, wierzących, gdyż śmierć kończy tylko życie doczesne, ale nie zabija w nas pierwiastka wiecznego — duszy. Duch ludzki żyje nadal. Starotestamentowa Księga Mądrości tak mówi o losie dusz ludzkich dobrych: „Dusze sprawiedliwych są w ręce Bożej i nie dotknie ich męka śmierci. Oczom głupich się zdawało, że umarli, lecz oni żyją w pokoju. I choć przed ludźmi mękę cierpieli, nadzieja ich pełna jest nieśmiertelności”.

Starajmy się więc, z całego serca i ze wszystkich sił, należeć do grupy sprawiedliwych, wówczas śmierć nie może być dla nas straszna. Natomiast za tych, którzy już swoje ziemskie dni zakończyli, powtarzajmy często słowa modlitwy: „Dobry Jezu, a nasz Panie, daj im wieczne spoczywanie”.

KSIĄDZ LUKASZ

SURÓWKI — to nasze zdrowie i uroda

Przyroda dostarcza nam mnóstwo środków, korzystnie wpływających na nasze zdrowie, samopoczucie i urodę. Poznajmy je i nauczymy się je stosować regularnie i systematycznie, bo w tym tkwi właśnie sekret powodzenia.

Szczypiorek — całą zimę możemy go hodować w doniczce lub w skrzynce na kwiaty. Ułatwia on trawienie, przyspiesza przemianę materii, działa podobnie jak cebula — bakteriostatycznie, czyli po prostu zabija bakterie.

Pietruszka — podobnie jak szczypiorek, nadaje się do doniczkowej uprawy przez całą zimę. Warzywo to jest bogatym źródłem witaminy C i A. Dwie łyżki stołowe listków zielonej pietruszki zapewniają 2/3 ilości witaminy C potrzebnej na dobę i 1/3 witaminy A.

Seler — utarty, surowy, z dodatkiem cytryny i oliwy, spożywany jako sałatka zaraz po przyrządzeniu — działa pobudzająco na wydzielanie gruczołów dokrewnych. Sokiem z liści selerów (w postaci okładów), można wybielić piegi. Tego rodzaju okłady przygotowuje się w następujący sposób: liście parzy się gotującą wodą i jeszcze ciepłe przykłada na skórę.

Marchew — cenne źródło witaminy A. Rano i wieczorem należy wypić pół szklanki soku z marchwi. Jeżeli przez dłuższy czas będziemy pić sok z marchwi, cera nasza odmłodzi się, będzie zdrowsza i ładna w kolorze. Marchew poprawia również wzrok.

Kapusta kiszona — działa odświeżająco, przyspiesza proces wytwarzania krwi, polepsza trawienie. Dobrze jest pić codziennie rano, na czczo, pół szklanki soku z kapusty, pijąc powoli, małymi łykami.

Czosnek — od dawna uznawany środek leczniczy przeciwko skleroze. Jest też środkiem dezynfekującym i działa leczniczo w niektórych chorobach skórnych, np. przy czyrączności i egzemie. Po zjedzeniu ząbka czosnku (a tyle wystarczy na dzień), trzeba pozbyć się przykrego (szczególnie dla otoczenia), zapachu. W tym celu możemy pogryźć 1—2 tabletki miętowe.

Jabłko — zjadane regularnie przed snem wzmacnia dziąsła, dezynfekuje jamę ustną, pobudza trawienie, reguluje stolec.

Cytryna — sok z cytryny jest skutecznym środkiem przeciwko chrypcy. Gorąca lemoniada działa napotnie. Przy katarze przynosi ulgę przepłukanie nosa sokiem z cytryny. W razie bólu głowy szklanka mocnej kawy (tak! kawy, a nie herbaty), bez cukru, z sokiem z jednej cytryny pomaga lepiej niż proszki „z krzyżykiem”. Przy krwawieniu dziąseł codzienny ich masaż płatkami cytryny łagodzi ból i działa gojąco.

Oprócz tego, cytryny są — o czym zapewne wszyscy wiedzą — bardzo bogatym źródłem witaminy C. Nawet wyciśnięte cytryny mają zastosowanie. Należy zalać je gotowaną, letnią wodą i zostawić na 12 godzin. Następnie płyn odlewamy i przechowujemy w zamkniętym naczyniu. W ten sposób otrzymujemy tanią i dobrą wodę toaletową do pielęgnowania cery i do płukania włosów po myciu.

A.M.

Spotkanie z Kościołem Polskokatolickim Wielka, miłująca się rodzina

W dzisiejszym, ostatnim odcinku cyklu „Spotkanie z Kościołem Polskokatolickim”, na początku pragnę serdecznie podziękować wszystkim Czytelnikom, którzy do mnie napisali. Niektórym z nich odpowiedziałem osobiście, większość zaś listów przekazałem Duszpasterzowi, który na postawione pytania odpowie w stałej rubryce „Rozmowy z Czytelnikami”.

Jeszcze raz wszystkich gorąco zachęcam do przeczytania książki ks. Wiktora Wysoczańskiego pt. „Polski nurt starokatolicyzmu” (cena 25 zł), którą można zamówić pod adresem: Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”, ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa (wysyłka następuje za zaliczeniem pocztowym — należność płatna przy odbiorze). Praca ta w przystępny sposób informuje Czytelnika o wspólnocie Kościołów starokatolickich w ogóle, a o Kościele Polskokatolickim w szczególności. Jeżeli po przeczytaniu tej książki nasuną się komuś jeszcze dodatkowe pytania czy wątpliwości, niech się śmiało zwróci do księdza proboszcza najbliższej polskokatolickiej parafii lub niech napisze do Duszpasterza. O adres parafii najbliższej miejsca zamieszkania można listownie zapytać Prezydium Rady Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego, ul. Wilecza 31, 00-544 Warszawa, natomiast do Duszpasterza należy pisać pod adresem: Redakcja tygodnika „Rodzina”, ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Wiadomo, że wiele zagadnień religijnych to sprawy złożone, których nie sposób wyjaśnić w kilku zdaniach, a nawet w kilku artykułach.

Wszystkich pragnących poznać Kościół Polskokatolicki zachęcam także do regularnego czytania naszego tygodnika „Rodzina” oraz kwartalnika filozoficzno-teologicznego „Posłannictwo”. Niewielki nakład obu periodyków nie pozwala na to, żeby były one dostępne do kupienia w każdym kiosku „Ruchu”, dlatego najlepiej zapewnić sobie ich prenumeratę. Można to uczynić w najbliższym urzędzie pocztowym lub za pośrednictwem swojego listonosza. Roczna prenumerata „Rodziny” wynosi 104 zł (można także opłacać kwartalnie), „Posłannictwa” — 20 zł. Termin jej opłacenia na rok 1979 upływa 25 listopada br.

W listach wielu Czytelników bardzo często powtarza się pytanie: Co trzeba zrobić, żeby zostać członkiem Kościoła Polskokatolickiego? Pytanie to bierze się pewnie stąd, że prawie we wszystkich społecznościach, organizacjach, stowarzyszeniach spotykamy się z koniecznością załatwienia szeregu formalności związanych z uzyskaniem członkostwa. Kościół Polskokatolicki unika wszelkiej niepotrzebnej biurokracji. Drzwi każdej polskokatolickiej świątyni są szeroko otwarte dla wszystkich wierzących. Każdy zawsze może tu wejść,

pomodlić się, prosić kapłana o religijną posługę, o życzliwą radę. Także i Ty, drogi Przyjacielu, jeśli tu przyjdiesz i dobrze się pocujesz, możesz śmiało zacząć regularnie uczęszczać na niedzielną Mszę świętą i przystępować do sakramentów świętych. Właśnie w ten sposób, bez żadnych oficjalnych formalności, staniesz się członkiem danej parafii, członkiem Kościoła Polskokatolickiego — wielkiej, miłującej się rodziny.

W Kościele Polskokatolickim panuje atmosfera braterstwa, serdeczności i bezpośredniości. Biskupi i kapłani nie tworzą jakiejś uprzywilejowanej kasty, niedostępnej dla wiernych, lecz są jak najbardziej przystępni dla każdego wiernego Kościoła nasz jest demokratyczny. Parafią rządzi Rada Parafialna na czele z księdzem proboszczem, diecezją — Rada Diecezjalna na czele z biskupem ordynariuszem, całym zaś Kościołem — Rada Synodalna na czele z przewodniczącym tej Radzie biskupem. Każdy wyznawca ma prawo głosu, niczyja cenna uwaga czy wniosek nie są lekceważone. Wierni mają współudział w rządzeniu Kościołem, gdyż to oni wybierają swoich delegatów, wchodzących w skład władz kościelnych wszystkich szczebli.

Każdy wierny może znaleźć szerokie pole działania we współpracy z Radą Parafialną i księdzem proboszczem. Wielu polskokatolików ogromnie sobie ceni tę szansę współpracy, włączając się z całym zapałem w realizację religijnych, patriotycznych, społecznych, charytatywnych i gospodarczych zadań swej parafii. To dzięki zaangażowaniu świeckich budują się nowe kościoły, plebanie, sale katechetyczne i inne parafialne obiekty bądź przeprowadzane są ich remonty i modernizacje. Świeccy mają także możliwość szerokiego działania na polu społeczno-kulturalnym w oddziałach Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików.

Kościół Polskokatolicki nie zamyka się we własnym kręgu duchownych i wiernych, lecz szanuje wszystkie chrześcijańskie Kościoły i utrzymuje z nimi żywą łączność. Szczególnie serdeczne więzy łączą go z bratnim Polskim Narodowym Kościołem Katolickim w Stanach Zjednoczonych Ameryki, Kanadzie i Brazylii, z Kościołami starokatolickimi zjednoczonymi w tzw. Unii Utrechckiej, której sam jest członkiem, oraz z Kościołami prawosławnymi. Jest także Kościół Polskokatolicki aktywnym członkiem Światowej Rady Kościołów i Polskiej Rady Ekumenicznej.

Wszystkich szczerze wierzących z braterską, ekumeniczną miłością zapraszam do naszych polskokatolickich świątyni.

KSIĄDZ JAN

UWAGA! czytelnicy tygodnika „RODZINA”!

- Czy pamiętacie o zbliżającym się terminie wznowienia prenumeraty tygodnika „Rodzina” na rok 1979?
- Jedynie prenumerata może Wam zapewnić regularne otrzymywanie naszego tygodnika
- Przypominamy, że zamawianie prenumeraty należy dokonywać wyłącznie za pośrednictwem przedsiębiorstwa „RUCH” i u doręczycieli!
- Jednocześnie informujemy, że od nowego roku w tygodniku „Rodzina” drukowana będzie w odcinkach powieść Heleny Mniszkówny pt.: „TRĘDOWATA”

Aforyzmy o zdrowiu, chorobie i lekarzach

Tyc — znaczy krócej żyć!

(przysłowie włoskie)

Zimna woda rano i wieczór — to najlepszy lekarz.

(przysłowie hebrajskie)

Ten, kto siedzi tyłem do przeciagu, siedzi przodem do trumny!

(przysłowie hiszpańskie)

Grzej brzuch i nogi, głowę trzymaj chłodno, a będzie lekarzom głodno.

(przysłowie staropolskie)

Rady są jak rycyna — łatwe do dawania, a przyjmowane niechętnie.

(J. Billings)

Człowiek powinien przed zejściem z tego świata, podobnie jak w czasie, gdy nań przyszedł — żyć głównie na mleku.

(Wiliam Osler)

Choremu przystoi leżeć spokojnie, aby mu humory do głowy nie biły!

(Henryk Sienkiewicz)

W każdym miesiącu, który ma „r” w nazwie, pij wino bez wody, a w każdym bez „r” — z wodą, będziesz zdrow!

(ludowe powiedzenie greckie)

A.M.

rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJE REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Bolkeš, bp Maksymilian Rode, ks. Tomasz Wojtowicz, ks. Wiktor Wysoczański (przewodniczący Kolegium); ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambroży (młodszy redaktor), Marek Dziągiewalski (redaktor techniczny), Małgorzata Kaplińska (kierownik redakcji), Mirosława Kuźal (starszy redaktor). Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefon redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę krajową należy opłacać w urzędach pocztowych lub u listonoszy (kwartalnie — 24 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł). Zlecenia na wysyłkę „Rodziny” za granicę przyjmuje oraz wszystkich informacji na ten temat udziela: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kierownictwa Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-938 Warszawa. Nadesłanych tekstów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca oraz zastęga sobie prawo dokonywania zmian w treści nadesłanych artykułów. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 00-375 Warszawa, ul. Smolna 10/12. Z. 1349. S.-21. Nr indeksu 37477



BADANIA ARCHEOLOGICZNE POD WILANOWEM

Prowadzone od pewnego czasu badania archeologiczne pod Wilanowem (peryferie Warszawy) przyniosły interesujące i cenne odkrycie. Obok pałacu króla Jana III Sobieskiego znaleziono bowiem ślady osady wiejskiej z XI—XII wieku. Odkryto już 25 obiektów, w tym 15 budynków mieszkalnych. Przeważnie były to małe chaty o wymiarach 2 na 2,5 m lub 5 na 3 m. Jeden obiekt był znacznie rozleglejszy — 7 na 3 m — prawdopodobnie było to miejsce zebrań wioskowej starszyny. Znaleziono też sporo ozdób i narzędzi.

WISŁA PŁYNIE WYŻEJ

Podczas badań geologicznych w pradolinie Wisły, w rejonie Plocka, Dobrzyńa i Włocławka, znaleziono ślady dawnych dolin rzecznych. Jak się okazało, w tym miejscu płynęły rzeki przed setkami tysięcy lat, w okresach ociepleń międzylodowcowych. Natrafiono na pozostałości kilku takich dolin rzecznych, będących poprzednikami współczesnej Wisły. Znajdowały się one na różnych poziomach — jednak dużo niżej, niż obecnie nasza „królowa” rzek.

Dzieci i rodzice w przysłowiaach polskich

Lepiej dzielecom dać, niż od dzieci brać.

Pani matka jaka i córeczka taka.

Ojciec utula, synek przehula.

Nie ma brata we złe lata.

Gdy rodzina żyje w zgodzie, to jej bieda nie dobodzie.

Małe dzieci nie dają spać. Duże dzieci nie dają żyć.

Bywa wprawdzie tak i inac, lecz częściej zły syn jedynak.

KRZYŻÓWKA NR 46

POZIOMO: 1) koleżanka kapelusznika, 5) grono, gromada, 10) kram, 11) zewnętrzna błona oka, 12) wyrób cukierniczy z cukru, miodu i orzechów, 13) rodzaj zboża, 15) część miasta, 16) nagły ruch, 19) tył statku, 21) grupa wysłanników, delegacja, 25) marka samochodów polskich, 26) zajmuje się przesyłką listów i paczek, 28) dawne kino, 29) maszyna do oczyszczania zboża, 30) zuch, 31) głęboka rozpadlina górska.

PIONOWO: 1) sok wytłaczany z owoców, 2) ptak lądowy o terkończącym głosie, 3) drzewo tropikalne podobne do palmy dostarczające mączki skrobiowej zw. sago, 4) lokal z ekranem, 6) rodzaj zasuw, 7) człowiek, na którego można zawsze liczyć, 8) daleki przodek, 9) do odgadnięcia, 14) człowiek mieszkający się w sprawy innych ludzi, 17) jurysta, 18) u stóp Gubałówki, 20) noszony jest dla ochrony ubrania, 22) dla pojazdów, 23) ptak z czubkiem na głowie, 24) awaria w układzie krwionośnym, 27) odgłos rozmów.

Rozwiązania należy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 46”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 40

POZIOMO: piechota, część, bitania, okolica, kontra, szczegół, nasturcja, fort, Ryby, wycieczka, korektor, laurka, Rozewie, rozkwit, szata, sztandar. **PIONOWO:** Polska, Estonia, Honorata, traf, zhocze, ściętno, rodzajnik, zaplata, przydomek, brukarz, schadzka, barszcz, korowód, skowyt, parter, brąz.

Nagrody wylosowali: KRYSZYNA CZARNY Z WARSZAWY i ANNA BĄK Z RADOMIA.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 41

POZIOMO: Kopernik, szpak, pasieka, ostatek, tarcza, szarówka, Kamizelka, bark, auto, czerwotka, Roztocze, Szymon, kapitan, oddanie, ekipa, jaskółka. **PIONOWO:** kopyto, pisarka, rzecznik, Iran, zatarg, aktówka, koszykarz, okładka, luszczyna, fabryka, porządek, trzepak, komunal, postępek, kuleja, Wola.

Nagrody wylosowali: JOŁANTA MALCZYK Z WARSZAWY i IZA WĄS Z KRAKOWA.

